DZIENNIK
WILEŃSKI.
Tom III — Numer 1

ROK 1820.

MIESIĄC ——— WRZESIEŃ.

Jeśli umiesz czytać, azaż to nie rozkosz, czas sobie upatrzywszy, nad książkami posiedzieć, prawa i powinności się swey dowiedzieć..... Nie trzebać będzie wielkiego nakładu; zbiegasz wszystek świat lekkim kosztem, tuż na mieyscu siedząc, tak, jakobyś tam wszędzie oczewiście był, a jakobyś wszystko słyszał. *Mikołay Rey z Nagłowic. Zwierciadło żywota człow. poczciw. list.* 112.

NAKŁADEM I STARANIEM TOWARZYSTWA TYPOGRAFICZNEGO

W WILNIE W DRUKARNI A. MARCINOWSKIEGO.

ZBIOR RZECZY NUMERU

Dozwala się drukować pod tym warunkiem, aby po wydrukowaniu nie pierwiey wydawać zaczęto, aż będą złożone w Komitecie Cenzury exemplarze xięgi tey, jeden dla tego Komitetu, dwa dla Departamentu Ministeryum Oświecenia, dwa exemplarze dla Imperatorskiey publiczney Biblioteki, i jeden dla Imperatorskiey Akademii nauk. Dan w Wilnie 1820, sierpnia 5 dnia.

A. Becu Prof. Czł. Kom. Cenz.

DZIENNIK WILEŃSKI.

ROK 1820. MIESIĄC WRZESIEN.

ŻYWOTY UCZONYCH.

Wiadomość o życiu i pracach uczonych. ś. p. JX. *Franciszka* Narwoysza, professora wysłużonego w uniwersytecie wileńskim, na sessyi publiczney tegoż uniwersytetu, przy zamknięciu rocznych lekcyy, d. 30 v. s. mca czerwca 1820 roku, przez *Tomasza* Życkiego prof. Emeryta, czytana.

Wrzędzie tych strat, z nie jednego względu dotkliwych, które od zeszłego roku poniosł uniwersytet, teraz właśnie rok już upłynął, jak w dniu 26 czerwca, wysłużony w tym uniwersytecie wyższey matematyki professor, filozofii i teologii doktor, matematyk królewski, jeden ze dwónastu cudzoziemskich członków uczonego towarzystwa włoskiego, katedralny wileński kanonik, ś. p. JX. Franciszek Milikont Narwoysz, poświęcone naukom i zasłudze obywatelskiey, życie swoje zakończył. Nic sprawiedliwszego, jak chwalebne w tém mieyscu, przynay-

mniey wspomnienie tego męża, który za wieku swego, tylu różnego stanu i powołania ludzi, do nauk matematycznych usposobił. Wprawdzie ta cześć dla pamiątki jego, w niemałym związku do historyi krajowey służąca, ku wydaniu znamienitego w swey rozmaitości obrazu jego życia, bardzoby wiele wymagała; z tém wszystkiém, gdzie rzeczywista i niezaprzeczona jest prawda, tam i bez jakichkolwiek, przydatkowych ozdób, sama i nayprostsza o tym mężu wiadomość, więcey jak dostateczną, zda się bydź powinna, i sama się we właściwém ukaże świetle.

W powiecie wiłkomiérskim ze szlachetnych i staro-polskiey cnoty rodziców, 1742 roku 15 n. s. stycznia zrodzony: naystarszy ze swego rodzeństwa, starannie i bogoboynie hodowany, w ósmym roku wieku swego, w szkołach jezuickich zaczął edukacyą.

W roku piętnastym, ukończywszy, jaki w tamtym był czasie, szkolny bieg nauk, przez swą skromność, pobożność i pilność, jezuitom przypodobany, do ich zakonu przyjętym został. A w tém, przeważném u naszych przodków, zakonném zgromadzeniu, sposobiący się i usposobiony, do nayważnieyszych prac i zasług, dla krajowego i zakonu dobra, na znamienitego wyszedł nauczyciela: ile przy niepospolitey swey pojętności i obeymowaniu rzeczy, a zniewalających każdego, serca i umysłu przymiotach: bez czego i sama nauka, by też nayuczeń-

szego, nigdy bydź przyjemną, bo nigdy bez zrażenia, bydź nie może.

Tu mi rzecz sama wskazuje, że młody Narwoysz, wtedy się poświęcił zgromadzeniu JXX. Jezuitów, kiedy po innych Europy krajach, wcześnie jeszcze przed kassatą, względem nich było zaburzenie. Jakoż wkrótce, po zaczętey drugiey połowie przeszłego XVIII wieku, po zakończeniu dwóletniego nowicyatu, gdy Narwoysz, zwyczayne w tym zakonie kursa nauk przechodził, szczęśliwém u nas dla nauk matematycznych zdarzeniem to się stało, że po rugowaniu z Francyi jezuitów, dway z nich celnieysi matematycy, nazwiskiem *Rossignole* i *Fleury*, przybyli tu do Wilna, i podjęli się dla sześciu młodych z prowincyi jezuitów, wyłożyć dwóletni kurs cały, czystey i stosowaney matematyki.

Do wybranych piąciu jezuickich magistrów, nauczycieli klassycznych, w podobnym nauk i powołania stopniu, gdy jeszcze jednego nie dostawało, wtedy Narwoysz od już wyznaczonych cale młódszy, żadney jeszcze nadziei o sobie nie sprawiwszy, żeby pożytecznym był uczniem, usilnie się do tego wprasza. A przy zdziwieniu nad tém mieyscowych zakonu przełożonych, gdy nauczyciele francuzi, matematykę dawać mający, przy wielkiey ochocie, nie małą też młodego postrzegają sposobność, słusznie uznali, że nie bez korzyści, do tey umiejętności przykładać się może. Tak więc Narwoysz,

w poczet oddanych matematyce uczniów, policzonym zostaje.

Zpomiędzy wszystkich ówczasowych matematyki uczniów naymłódszy, w całym ciągu jey słuchania, tak się dał swym przewodnikom poznać, i tak daleko swych współuczniów wyprzedził; że po skończonym dwóletnim tey umiejętności kursie, zdaniem samychże nauczycieli, wart był ze stopnia ucznia, na stopień nauczyciela postąpić. Jakoż, gdy w tymże czasie, owi francuzcy matematycy, z Wilna do Chin udać się wzięli przeznaczenie, Narwoyszowi zlecone było, dawanie wyższey matematyki, dla przyszłych oney professorów.

Zgromadzenie w Litwie jezuickie, owszem i kray nasz litewski, wspomnionym z Francyi wygnanym zakonnikom, z wdzięcznością winien jest oddać sprawiedliwość. Ci tu zaczęli zaprowadzać doskonalszą znajomość i przywiązanie się do tey nauki, która po zygmuntowskich niegdy wiekach, jakby odłogiem w kraju leżała. W podźwignieniu oney następnie, wydał się w niey znaczny i wielki w Litwie postęp. Jakoż zaraz po wyjeździe francuzkich matematyków, pod ich uczniem, a innych już nauczycielem, Narwoyszem, usposobiło się wielu. On zaś był tu pierwszym, który z wielkich w tey nauce postępow swoich, szczególnieysze do jey przywiązanie i w drugich sprawił i zagruntował. Z początku, od samych francuzkich matematyków usposobieni, cale nie wszyscy następnie, teyże nauki pilnować

mógli i pilnowali. Ci zaś, którym Narwoysz zaczął w niey przewodniczyć, nierównie się więcey i stale jey oddali. Ztąd poszło, że się tylu, rzeczy swey dobrze świadomych geometrów, komorników, rachmistrzów, i we wszelkim względzie z matematyki odnoszących korzyść, podług podania przynaymniey, wprzód w Litwie, aniżeli w Koronie ukazało.

Tu zdawaćby się powinno, że taki matematyk jak Narwoysz, z własnym, i zgromadzenia swego, i tey akademii zaszczytem, tak pożyteczną dla kraju naukę dający, który się już do niey szczęśliwie i nieoderwanie przywiązał; mógł ją sobie i na dal mieć zostawioną, bez przenoszenia go do innych naukowych przedmiotów. Ale, czy to duch zgromadzenia: czy potrzeba w zakonach doświadczenia woli starszych oddanego człowieka, to jest doświadczenia skromney powolności i pokory jego: czy też jaki skład czasowych okoliczności, tak mieć chciał, iż z dwóletniego już wyższey matematyki w akademii professora, znalazł się Narwoysz przeniesionym, na uczenie naymłódszey klassy, czyli tak zwaney *małey infimy* w szkołach grodzieńskich. Z jak naywiększą cierpliwością, pokorą i ochotą, przyjął to, jako syn posłuszeństwa. Ale tego, do czego już całym umysłem (że tak powiem) przylgnął, nie porzucił. Owszem, co mu tylko zbywało czasu od obowiązków szkoły, cały u siebie łożył na zgłębianie dzieł matematycznych, i z wielu się obeznał. W ciągu

tamtego roku, tak ogromne Wolfiusza moralne i matematyczne dzieło, całkowicie, z właściwą sobie rozwagą, przeczytał i rozebrał. Często on sobie to, i poźniey nierównie, na pamięć przywodził, i przed obecnymi wspominał, ile po Newtonie, z wielu barzo względow, dla Wolfiusza miał skłonności. Była to dla niego naymilsza zabawa, dokładnych umiejętności pilnować.

A gdy ochotnie i w czas dalszy, podług dawnego u jezuitów trybu, spodziewał się na rok następny, klassy drugiey, czyli *infimy wielkiey* bydź nauczycielem: podobnież jakby dla doświadczenia, na ten rok wyznaczonym został na nauczyciela poetyki, czyli klassy piątey, przy rozmaitych innych, oprócz szkoły, dawania nauk obowiązkach. Co za nagły z pierwszey do piątey klassy przeskok! Co za cierpliwość i posłuszeństwo zakonnika! W ninieyszych czasach, zapewne nie w każdym zakonie, i nie każda osoba, z cierpliwością i ochotą, takiby posłuszeństwa ukazała dowód! Narwoyszowi, ów tak różny od matematyki przedmiot, lubo dla wielu od samey matematyki daleko przyjemnieyszy, przez samę rozmaitość czynił zabawę. Co mu też następnie posłużyło, że na chwilę od matematyki oderwany, i w piękney literaturze upodobanie znaydował.

Nie długo, bo rok jeden, na dawaniu poetyki, matematyk trzymany, z rozkazu swey zakonney zwierzchności, powraca znowu do tuteyszey akademii, na swóy dawniey-

szy plac matematyki wyższey. Było to z wielkim, dla uczniów tey nauki pożytkiem. Na tym placu, zupełnie się on okrył chwałą. Tu on coroczne, a po akademijach dawniey zwyczayne, publiczne przez uczniów akta czyli popisy z matematyki wydawał. Tu publiczne także, naprzód filozofii, poźniey porządkiem w swym czasie, po wykonaniu czterech zakonnych szlubow, teologii doktora stopień otrzymał: a nie tylko u swych uczniów, lecz i powszechny wszędzie dla siebie, szacunek i przywiązanie zjednał.

Dotąd siebie i drugich, szczęśliwie do tey umiejętności usposobił. Następuje epoka, że ją barzo potrzebnie dla kraju zastosował. Pod jego przewodnictwem, w towarzystwie z astronomiją, użyci do zbierania szerokości geograficznych matematycy, oznaczyli wiele mieysc tey prowincyi, aż do Inflant i Rewla. Ale więcey przyłożył się Narwoysz swą umiejętnością matematyczną do widocznieyszego nad ten, dla wszystkich i ogólnego dla kraju pożytku, przez uchylenie na spławney rzece Niemnie, szkodliwych niezmiernie do żeglugi zawad. Tak niegdy *Archimedes dla swego króla i oyczyzny, skłonił się aby swą umiejętność od umysłowey wysokości, do zmysłowych i widzialnych rzeczy skierowaną, na ogólne dobro do użycia przygotował.*

Jakoż, gdy od pierwszych lat panowania Stanisława Augusta, lepszy porządek, po różnego rodzaju zaniedbaniach i nadużyciach, zaprowadzać się zaczął; kommissya skarbu

litewskiego, dla ożywienia i podniesienia krajowego handlu, polecone sobie miała staranie, zapobieżenia corocznym zbyt wielu szkodom, niebezpiecznego na rzece Niemnie spławu. W tym celu, przedsięwzięte były usiłowania rządowe. Znaczny czyniony był nakład. Wszakże mu skutek nie tyle odpowiedział, jak kiedy po zniesieniu się kommissyi skarbowey z rządem tuteyszey naówczas jezuickiey akademii, wezwany był ś. p. JX. Narwoysz, pod którego kierunkiem, całe to pamiętne dzieło, pomyślny swóy otrzymało skutek. Przez trzy lata, nad tém on pracował z wielkiém usiłowaniem i wytrzymałością na niewygody, trudy i niebezpieczeństwa nie raz zdarzane, a jak w takiey robocie nieuchronne. Tysiącami rąk i sposobnością użytych do tey pracy ludzi, kierował. Tysiące poświdrowanych w wodzie, i porozrywanych skał i kamieni, nieprzebyte dawniey spławu zawady, na brzegi powysadzał. Nie długi czas minął, a owe tak groźne flisom niemnowe rapy, zniknęły.

Dokonanie, prawie całego dzieła, i niemal zupełne spławu niemnowego oczyszczenie, mianowicie między Grodnem a Rumszyszkami, ku miastu Kownu, gdzie nayniebezpiecznieysza była przeprawa, właśnie przed samą w 1773 r. przypadło jezuitów kassatą. Zamieszania krajowe, ledwo nie ciągle wtenczas trwające, mogącym się jeszcze ułożyć, dalszym względem tey rzeki projektom, tamę położyły. Z tém wszystkiém, na większą tey rzeczy pamiątkę,

z tychże samych, tak strasznych w wodzie głazow, z głębi Niemna wydobytych, przeznaczony był od rządu pomnik, do wystawienia nad rzeką, między Rumszyszkami a Kownem. Nie przyszło atoli do postawienia rzeczonego pomnika na ziemi. Znayduje się tylko w xięgach pamięci w poezyi *Naruszewicza*: a wyraźniey jeszcze w wiekopomném dziele *Krasickiego*, pod napisem *Zbiór potrzebnieyszych wiadomości*, królowi ofiarowanym; w którém pod artykułem *Niemen*, Xiędza *Franciszka Narwoysza Jezuitę*, umieścił autor.

W łacińskim zwłaszcza oryginale, miło to ziomkom i dziś powtarzać:

Illa ego tot saeclis latitans sub flumine rupes,
Explosa artificis cerno labore diem.
Quaeque modo ingenti lacerabam strage carinas,
Illuder sicco nil nocitura solo.
Perge triumphali tranquillus navita remo:
Divitias genti ferque referque tuo.
Sisque memor semper: durum nil esse quod unquam,
Non verus Patriae vincere possit amor.

Te same wiersze w łacińskim i polskim języku, wyryte bydź miały, na dwóch stronach mającey się wznosić czworościenney piramidy. Na drugich dwóch, w tychże językach, miał bydź napis z wymienieniem czasu i ludzi, pod panowaniem Stanisława Augusta mechaników, i rzemieślniczą ręką kierujących.

Tak zaszczytnie dla siebie, dawszy się poznać krajowi Narwoysz, zaręczoną miał

dla siebie łaskę i opiekę króla, umieiącego szacować, ile w posłudze dla krajn, osobiste talenta i naukę. Właśnie też wkrótce, uskutecznione jezuitów zniesienie, dla dobroczynnego króla, sposobną było porą, że Narwoysza opatrzył duchownemi beneficyami do monarszego rozdawnictwa należącemi. Przeznaczona mu nadto została z kommissyi skarbu litewskiego coroczna pensya, dzisieyszey professorskiey w uniwersytecie równa.

W tym właśnie czasie, osoby przeszłego zgromadzenia jezuickiego, z woli i rozkazu rządu, po kassacie swojey, bez przerwy tuteyszą akademiją składające, zapraszały Narwoysza na professoryą filozofii. Ten, z przywiązania i przyzwyczajenia do miłych mu, nauczycielskiego powołania obowiązków, luboby się mógł był tego podjąć; jednak gdy całkiem odmienne (jak się da widzieć) czekało go przeznaczenie, wówczas do tuteyszey akademii, za wezwanie podziękował.

Wiele owych czasow znaczący w kraju, podskarbi litewski Tyzenhauz, któremu wszystkich dóbr królewskich, pod nazwiskiem: *Ekonomiy kr. w Litwie*, rząd był powierzony: którego w tych czasach głosić poczęły teraźnieysze peryodyczne pisma: a nie do mnie, ani też do mieysca tego, wchodzić wypada w szczegóły, i porównywać, owszem przewyższać go nawet nad Sullego i Kolberta: wspomniony, mówię, w swych dla kraju, i dla sławy panującego

widokach, daleko sięgający minister podskarbi: a który sam szczególnieysze do podniesienia fabryk i przemysłu narodowego, mając przywiązanie, zewsząd wyszukiwał, zniewalał i przybierał sobie, potrzebnego w przedsięwzięciach swych światła i zdatności ludzi, którzyby mu do dzieł i zamysłów jego, pomocą bydź mogli. Od takiego człowieka, taki matematyk jak Narwoysz, ani niepostrzeżonym, ani przepomnianym bydź nie mógł.

Narwoysz sprowadzony do Grodna, lubo nigdzie jeszcze nie był za granicą, wszelako do uproszczenia i większych sprawienia skutków w machinach, wiele się tam przyłożył. Wkrótce uczynił minister Narwoyszowi podanie, iżby dla większey w kraju korzyści, naysławnieysze w Niemczech i w Holandyi fabryki obeyrzał: a przybywszy do Anglii, iżby wszelkiego tam rodzaju zakłady, aż do akademiy i obserwatoriów, zwiedził. Poleca mu, zakupienie instrumentów astronomicznych do projektowanego u siebie w Grodnie obserwatorium: gdzie też i akademija nauk i umiejętności, z tak wielu innemi zakładami, powstawać miała. Wszystkie te zlecenia podskarbiego, przez niego Narwoysz wysłany, w czasie swey pięcio-letniey za granicą podróży: po obywatelsku, z własnego do dobra oyczyzny przywiązania, nie bez wielkich swych trudow, z rostropnością wykonywa.

Ale te wszystkie, tak ważne, tak zbawienne i świetne, dla kraju zamiary i usi-

łowania, towarzysząca zazwyczay wszędzie wielkim mężom, i wielkim ich układom, zazdrość i zawiść: gdy zbyt wysoko nad innych wzniesionego, potrafiła w końcu obalić, wziąć skutku swego nie mogły. A tak z tego, co wtedy na zgubę tak obywatelskiego czynu w kraju zaszło: w tey zupełney wszystkich układow ministra zmianie, i nabyte w Anglii ze zlecenia jego przez Narwoysza instrumenta astronomiczne, nie były już w Grodnie potrzebne. Dostały się one potém do Wilna. I to czyni honor nieinteressowaney powolności Narwoysza.

W teyże samey (nie umiem zgoła powiedzieć) czy smutnieyszey dla Tyzenhauza i niektórych rodaków, czy też dla pomyślności kraju ogólney, czy dla samego króla.... zmianie i obaleniu wszystkiego, co było w swym czasie, przezornie od podskarbiego przedsięwzięte: dostarczenie też dla Narwoysza, jeszcze w Anglii bawiącego, zupełnie ustało. Nie dochodziła go nawet ani przeznaczona dla niego ze skarbu lit. pensya. Tu łatwiey jest uczuć, niż w słowach wydać, w jakim stanie? w obcey ziemi? w tak drogim kraju jak Anglija? musiał się znaydować cudzoziemiec, wszelkiego sposobu do życia, nagle i razem pozbawiony? Nie mówię nic o niebezpieczeństwach, które wytrzymał na lądzie i morzu. Dość mi powiedzieć, że w naygorszém dla siebie położeniu, ledwo wyżył. Szczególnie tylko dzięki, naprzód Opatrzności: po niey, rezydentowi natenczas polskiemu przy dworze

londyńskim JW. Bukatemu, do zgonu był obowiązany, że mu przecie kredytem swym i zaręczeniem, resztę pobytu na tey wyspie, i powrót do kraju ułatwił.

Po pięcioletnim za granicą pobycie, wróciwszy do kraju Narwoysz: gdyby podskarbi na swoim placu pozostał, osłodziłyby się mu jeszcze, poprzedzające cierpienia. Ale tenże sam wróg, albo temu podobny, co Tyzenhauza przycisnął, i Narwoysza dosięgnął. Jakoż i to, co dla niego, w posłudze kraju będącego, z woli i łaski królewskiey, przeznaczone było; przez fałszywe podstępnie udania, odwrócone zostało. Lecz zgoła, na te wszystkie wypadki, wolę spuścić zasłonę. Zdziwił się sam król następnie, obaczywszy na pokojach przed sobą Narwoysza. „To żyjesz jeszcze Narwoyszu? „rzecze. Bo mi powiedziano żeś umarł: „lub żeś się na Anglikana zamienił, i już „do nas nie wrócisz.” Rozrzewniony był król w tenże moment. I Narwoysz, więcey łzami, niż słowy odpowiedział. Tak to jest trudno, a prawie ledwie podobno, żeby się cała prawda bez żadney zmiany, acz i do naylepszych zamiarow monarchy, przecisnęła. Bo ją wszędzie, tysiące rąk interessowanych, nader zręcznie i umiejętnie przeymuje. W tych ona zawsze, musi coś z istoty swey utracać, nim do szczętu nie zniknie. A tak, i nayzasłużeńsi ludzie, zamiast sprawiedliwości dla siebie, i wdzięczności publiczney, przez cudzą raczey, nie

swoję winę, na niesprawiedliwości i potwarze, częstokroć są narażeni.

Z darów królewskich, dla Narwoysza dawniey przeznaczonych, jeden mu się tylko, i to naymnieyszego znaczenia, jakby przypadkiem, przez niepostrzeżenie, nietkniętym przecie dla niego pozostał. On też na nim zupełnie przestał: jako umiejący się ograniczać. Bo to, można o nim, cośmy go znali, zeznać: że mógłby o sobie słusznie z greckim filozofem powiedzieć: „O „jakże ja, wielu rzeczy dla siebie nie potrzebuję!" A zupełnie przestając na swojém, nayściśleyszego obowiązków swych pełnienia, nie zaś pomnożenia swych dochodów, pilnował. Narwoysz w swych matematycznych spekulacyach zatopiony, nie raz zupełnie o sobie zapomniał: a raczey zaymowało go, dogodzenie innych potrzebie. On zaś sam, zdawał się jakby nic dla siebie nie potrzebował. Przyjął to tylko, co mu przez słuszne dla zasług jego względy ofiarowano. Sam nigdy o nic, ani przez siebie, ani przez pośrednictwo drugich nie prosił. I gdyby mu, nigdy nic nie ofiarowano, byłby równie spokoynym.

Takim był Narwoysz, przez cały ciąg życia swego, aż do 78 roku.

Jakim zaś był od czasu odnowienia za rządu polskiego, tey niegdy *Szkoły główney litewskiey*, od r. 1783, objęcia professoryi matematyki wyższey, aż do ostatniego zgonu swego? Ile głębokiego, a do tamtych czasow, nigdzie po akademijach nietknięte-

go Newtona; pierwszy Narwoysz dla umysłów litewskich, zrozumiałym uczynił, i z nim oswoił? Ile w wykładaniu swey lekcyi, troskliwy, niezmordowany, o postępek uczniów dbały, a czasu i zdrowia swego dla ich dobra nie oszczędzający? Ile zakonnym zwłaszcza zgromadzeniom uczynił przysługi, radą swą i pomocą w zaprowadzeniu tak matematyczney, jako i wszełkich potrzebnych im umiejętności? Ile, na wszelkie dla dobra nauk i społeczności wezwanie, nigdy pracy swey i uczynności nie odmawiał: owszem jak naychętniey i naygorliwiey, wszelkię poruczenia wykonywał? Ile uprzeymy dla wszystkich, osobliwie dla przyjaciół, kollegów i znajomych, lecz można mówić, że i dla nieznajomych, a potrzebujących wsparcia? Rzeczy te: są nierównie od tamtych, o których tu wspomniałem, wiadomsze. A ja, ostatecznych trzydziestu sześciu lat życia jego tu w Wilnie, jak naybliższy świadek i towarzysz: właśnie też to wszystko, co wiem od jego samego, miałem na celu, odlegleyszą tylko od dzisieyszych czasow wiadomość o nim tu przełożyć: a wspólnie ze wszystkimi, co go znali, powiedzieć, że: całe ś. p. JX. Narwoysza życie, okazuje pasmo ciągłey dla nauk i dobra publicznego pracy: nayściśleyszego pełnienia obowiązków swego stanu: osobliwszey skromności: nieinteressownego we wszystkiém postępowania: a dla biednych i potrzebujących, dobroczynnego serca.

PODRÓŻE.

WYJĄTKI Z RAPPORTÓW OSÓB WYSŁANYCH ZA GRANICĘ PRZEZ CESARSKI WILENSKI UNIWERSYTET, DLA DOSKONALENIA SIĘ W NAUKACH. (z roku 1819).

Wyjątek dziewiąty. (*Obacz T. II*, 1820, *str.* 410)

Zakłady edukacyyne w Szwaycaryi. (dokończenie)

Kanton fryburski (*de Fribourg*). W każdey gminie jest szkoła początkowa. W mieście Fryburgu utrzymują tę szkołę franciszkanie. Za staraniem jey przełożonego księdza Zérarda (*Gérard*) został do niey wprowadzony sposób wzajemnego uczenia. Gorliwy ten o publiczne oświecenie zakonnik, zupełnie swemu powołaniu oddany, stara się szkołę poruczoną sobie przyprowadzać do stanu coraz bardziey kwitnącego; uważając, że sposób wzajemnego uczenia uczy, iż tak rzekę, machinalnie nie rozwijając władz umysłowych, starał się połączyć go ze sposobem Pestalozzego, wprawiając uczniów powoli do zastanawiania się i rozumowania nad rzeczami nayprzód zmysłowémi, a potém umysłowémi za pomocą wyrazów, których znaczenie tak właściwe jak przenośne tłumaczy uczniom, a potém każe im to samo opisywać. Szkoła ta zamyka cztéry

osobne klassy i ma cztérech nauczycieli, którzy uczą czytać, pisać, nauki chrześcijańskiey; z arytmetyki cztérech działań z liczbami całemi i łamanemi i reguły trzech; grammatyki języka francuzkiego i niemieckiego, i tłumaczenia z jednego na drugi, co dla tamecznych dzieci jest rzeczą istotną, bo jedna połowa miasta mówi po francuzku, a druga po niemiecku; zadając do uczenia się na pamięć wyrazy obu wymienionych języków tłumaczą ich znaczenie właściwe i przenośne i każą je ucznióm powtarzać w klassach niższych tylko ustnie, a w wyższych ustnie i na pismie; naznaczają im także układać z danych wyrazów frazesy i w danych materyach swoje myśli w krótkości opisywać. Czytanie, grammatyka i arytmetyka w trzech pierwszych klassach, dają się sposobem wzajemnego uczenia, w tym celu klassa pierwsza dzieli się na oddziałów ośm, druga na siedm, trzecia na sześć. Lekcye trwają zrana i po południu po półtrzeci godziny. Prócz nauk wymienionych, klassa trzecia i czwarta uczy się rysunków. Wkrótce ma bydź wprowadzona do wszystkich klass geografija, którą stosownie do podziału szkoły, zaczął ks. Zérard układać. Wprowadził on nazywanie spółgłosek abecadła francuzkiego nieco odmienne od używanego we Francyi, i tak spółgłoski *b*, *c*, *d*, *f*, *g*, *h*, *j*, *k*, i t. d. nazywa be (*be*), se (*ce*), de (*de*), fe (*fe*), ge (*gue*), he (*he*), że (*je*), ke (*ke*), i t. d., to jest daje nayprzód słyszeć brzmienie spółgłoski, a potém e nie-

mego (*e muet*). Znaydują się w tym kantonie dwa gymnazya we Fryburgu i w *Romout*, w których uczą języków łacińskiego, francuzkiego i niemieckiego, i jedno lyceum we Fryburgu, w którem się dają teologija, logika, metafizyka, prawo przyrodzone i kanoniczne, matematyka elementarna i początki fizyki. Małą liczbę szkół wyższych nagradzają liczne prywatne dla dzieci płci oboyga pensyony.

Kanton argowski (*Canton d'Argovie*). Oprócz szkół początkowych, zamyką w każdym z jedenastu powiatów, z których się składa, szkołę drugiego rzędu i w *Arau*, mieście stołeczném kantonu, jednę szkołę wyższą, w którey ośmiu professorów wykłada języki starożytne, oraz francuzki, niemiecki i włoski, początki matematyki, fizyki, historyi przyrodzoney i powszechney, geografiją, rysunki i ogólne wiadomości handlu. W *Olsberg* jest instytut dla panien, uczą w nim robót kobiecych, religii, języków francuzkiego i niemieckiego, geografii, historyi powszechney i przyrodzoney, arytmetyki, gospodarstwa domowego, rysunków, śpiewania, muzyki, i niektórych wiadomości z medycyny; przyymują się mające wieku między 12 a 15 rokiem; sześć mieysc jest bezpłatnych dla dziewcząt ubogich a pilnych, inne zaś, które chcą mieszkać w tym instytucie, jeśli są z kantonu argowskiego, płacą na rok 240 liwrów szwaycarskich (*360 franków*), a jeśli są z innych kantonów, płacą na rok liwrów 400 (*600 franków*). Wzglę-

dem dozoru zdrowia jest podobne urządzenie jak w kantonie wodskim. Kilka w tym kantonie zawiązało się i ciągle się utrzymuje w różnych przedmiotach towarzystw, nie licząc tych, które będąc spólne całey Szwaycaryi zbierają się w *Zofingen*, i w *Lenzbourg;* takiemi są: *1ód* towarzystwo duchownych reformowanych, którzy do mieysca umówionego corok zjeżdżają się, dla udzielenia sobie wzajemnie myśli względem należytego dozorowania poruczoney im owczarni. *2re* towarzystwo lekarskie, które co miesiąc ma swoje posiedzenie w *Lenzbourg* dla roztrząsania panujących chorób i nayskuteczniejszego im zapobiegania. *3cie* towarzystwo muzyków, które pierwszy raz odbyło swoje zgromadzenie 1813 w *Schinznach.* *4te* towarzystwo patryotyczne ze stu członków składające się, utworzone roku 1810, zgromadza się raz jeden każdego roku w *Schinznach*, zaymuje się statystyką swego kantonu, i wynaydowaniem sposobów doskonalenia umiejętności, sztuk i rolnictwa, dzieli się na pięć oddziałów czynnie pracujących; w każdym powiecie jest podobne towarzystwo szczegółowe, które w swoich pracach odnosi się do towarzystwa ogólnego.

Kanton bazyleyski (*Canton de Bâle*). Oprócz szkół początkowych jest w Bazylei kollegium o 6 klassach, w którém uczą języków starożytnych, nauk pięknych i początków umiejętności, oraz uniwersytet zamykający cztéry fakultety, założony roku 1459, ale nie ma już tey sławy i wziętości,

jaką miał w czasach dawnieyszych, przy nim są: botaniczny ogród dość znaczny, biblioteka uboga w nowe dzieła, ale zamożna w wydania dawne i rękopisma greckie, gabinet historyi przyrodzoney i gabinet medalów i monet starożytnych osobliwie rzymskich, których znayduje się około 12,000. W tym tylko jednym uniwersytecie w całey Szwaycaryi dają się stopnie uczone.

Kanton szafuski (*Canton de Schaffhouse*). W każdey gminie znayduje się szkoła początkowa. W mieście Szafuzie jest szkoła publiczna dla dziewcząt; szkoła dla sposobiących się na rzemieślników zwana niemiecką z przyczyny, iż w niey nie uczą łaciny; szkoła dla dzieci ubogich; gymnazyum, w którém młodzież przez lat 8 zostając, uczy się nauki religiyney, języków starożytnych oraz francuzkiego i niemieckiego; geografii, historyi powszechney i przyrodzoney, i początków matematyki; szkoła rysunków dla tych, którzy nie chodzą do gymnazyum; kollegium, gdzie sześciu professorów wykładają nauki wyższe, jako to, filozofiją, literaturę starożytną, teologiją, historyą powszechną, matematykę, fizykę, i t. d. Chcący poświęcać się do medycyny, prawa, lub stanu duchownego, po ukończeniu gymnazyum, powinni koniecznie przez trzy lata zostawać w kollegium. Miasto ma swoję publiczną bibliotekę. Lekarze złożyli towarzystwo, które także ma swoję bibliotekę i gabinet narzędzi. Są w Szafuzie dwa towarzystwa literackie z 90 członków

składające się. Podobne towarzystwo zawiązało się w mieście *Stein*.

Kanton solerski (*Canton de Soleure*). Oprócz szkół początkowych jest w mieście *Soleure*, dom dla sierót, w którym jest razem i szkoła niższa dla dzieci mieskich, lyceum i kollegium, gdzie pięciu professorów uczą języków starożytnych, francuzkiego i niemieckiego, teologii, historyi powszechney i przyrodzoney, geografii, logiki i retoryki. Publiczna mieyska biblioteka założona 1765 zamyka więcey 8,000 książek.

Kanton neszatelski (*Canton de Neuchatel*). Edukacya początkowa rozszerzona jest w całym kantonie. Dzieci płci obojey mogą brać ją razem w szkołach publicznych. Szkoły drugiego rzędu, w których uczą języków starożytnych, geografii i początków nauk pięknych, są tylko dwie w Neszatel i Laszodfą (*Neuchatel et La Chaux-de-Fond*). Znayduje się w tym kantonie towarzystwo zwane towarzystwem emulacyi patryotyczney, założone roku 1791, składające się z 16 członków; naznacza ono zadania, rozdaje za ich rozwiązanie nagrody w medalach złotych od 12 do 20 czerwonych złotych wartości; uwieńczone rozprawy, których jest już 22, własnym drukuje kosztem; wszystkie materye ściągają się do kraju własnego. Neszatel ma dom dla sierót, których około 40 ciągle jest utrzymywanych, zostają w nim aż do lat 17, uczą się początków różnych rzemiosł i robót gospodarskich uprawując grunt do tego domu należący; przy opuscze-

niu swego schronienia, gdy się udają na naukę do rzemieślników, lub inny stan przyymują, mają zawsze dane wsparcie. Powiaty Lokl (*Locle*) i Laszodfą powinny na siebie ściągać uwagę wojażera mechanika dla fabryk zegarków, których corok wychodzi około 130,000: z liczby tych dziewiąta część jest złotych, a około 1000 wielkich zegarów, oprócz różnych części zegarkowych i narzędzi do robienia zegarków służących, których osobno znaczną liczbę wyprzedają; gdy z Genewy drugiego mieysca sławnego z takichże fabryk, zaledwo rozchodzi się 70,000 zegarków.

Kanton sęgalski (*Canton de Saint Gall*). Oprócz szkół początkowych, ma 10 szkół średnich, w których uczą języków łacińskiego, francuzkiego, arytmetyki i geografii. W mieście *Saint Gall* jest szkoła wyższa dla sposobiących się do stanu duchownego. Znayduje się w tym kantonie towarzystwo historyi przyrodzoney krajowey, które nazwać się może raczey towarzystwem całey Szwaycaryi, ponieważ roczne swoje zebranie się odbywa w mieście umówionem coraz innem (*).

Kanton Gryzonów, ma szkoły początkowe i jednę szkołę wyższą w swojem mieście stołecznem *Coire*.

(*) Roku 1819, odbyło swoje posiedzenie w mieście *Saint-Gall*, wymienienie rozpraw czytanych i z niektórych wyciągi znaydują się umieszczone w *Biblio. univer.* 1819. *Aout*, *Sept.*; roku teraźnieyszego zbierze się w Genewie.

Kanton tesęski (*Tessin*, *Ticino*), ma w miastach *Lugano* i *Bellinzone* szkoły wyższe, w których uczą łaciny, retoryki, filozofii i teologii. Nie ma w kantonie żadney zwierzchności nad publiczną instrukcyą ogólnie czuwającey.

Kantony Val, *Uri*, *Schwitz*, *Underwald*, *Glaris*, *Zug*, *Appenzel*, *Thurgovie*, jako małe i ubogie mają tylko szkoły początkowe, i te w niektórych kantonach utrzymują się tylko w czasie zimowym, a dla odległych mieszkań od siebie rozrzuconych między górami, nie wszystkich mieszkańców dzieci mogą do szkół uczęszczać, z tego powodu zabobonność osobliwie w kantonie szwickim panuje w stopniu wysokim. Dla osób sposobiących się do stanu duchownego utrzymują się szkoły po klasztorach, ale i te nie daleko są posunięte.

Kanton genewski. Genewa przez zakłady naukowe, ludzi uczonych i rzemiosła, od dawna już nabyła w Europie sławy, którą ciągle stara się utrzymywać. Roku 1429 miała szkołę, gdzie uczono łaciny, logiki i sztuk pięknych, w lat 130 poźniey za staraniem Kalwina założono kollegium i akademiją, które się dotąd utrzymują. Teraz ma w każdey parafii naymniey jednę szkołę początkową, w którey uczą czytać, pisać, rachować, ortografii, i śpiewania nabożnego. Kollegium zamyka klass dziewięć, trzy pierwsze stanowią szkołę początkową, w sześciu dalszych wykładają się: nauka religii, języki starożytne, mitologija, i nauki

piękne, w każdey z dwóch klass naywyższych bawią uczniowie po dwa lata. Do klass średnich w dawaniu języka łacińskiego wprowadzili nauczyciele sposób wzajemnego uczenia. Celujący uczniowie odbierają w połowie czerwca nagrodę w medalach srebrnych. Obchód ten znajomy pod nazwiskiem promocyy jest świętym dla całego kantonu. Odbywa się publicznie w kościele katedralnym, w czasie którego professorowie koleyno czytają rozprawy. W akademii jest oddziałów nauk zwanych audytoryami cztéry, jako to: nauk pięknych, umiejętności, prawa i teologii; *w audytoryum pierwszém* dają się: języki starożytne, nauki piękne, archeologija, i filozofija; *w drugiém* fizykę wykłada *Pictet*, historyą przyrodzoną *Decandole*, matematykę od początku aż do rachunku tylko wyższego *Lhuilier; w trzeciém* dwóch professorów tłumaczą prawo rzymskie i prawo francuzkie; *w czwartém* czterech professorów daje teologiją, bibliją, języki wschodnie, a szczególniey hebrayski, krytykę i wymowę kościelną. Uczniowie przychodzący z kollegium do akademii, słuchają w roku pierwszym i drugim, języków starożytnych, nauk pięknych, archeologii, i matematyki początkowey, w roku trzecim kończą matematykę początkową i słuchają filozofii; po zdaniu examinu mogą otrzymać stopień bakałarza nauk pięknych; w latach następnych obierają przedmioty podług swego powołania; poświęcający się do stanu duchownego, po-

winni przez lat cztéry słuchać nauk w audytoryum teologiczném, poczém wyświęcani bydź mogą na ministrów ewanjelii; ci zaś, którzy po trzech latach przygotowywających chcą daley słuchać nauk filozoficznych, chodzą w roku czwartym i piątym na kurs fizyki, filozofii, matematyki, i historyi przyrodzoney, i po zdaniu examinu otrzymują stopień bakałarza umiejętności, a w rok potém, drugi stopień uczony. Stopień doktora jescze się nie daje, lecz podług nowego urządzenia, które się ma wprowadzić, będzie udzielany. W audytoryum prawném i teologiczném żadne stopnie nie są dawane. Wszystkie nauki w akademii genewskiey, mówiąc ogólnie, nie są wykładane w stopniu wysokim; dla tych, którzyby się chcieli doskonalić, dają się lekcye osobne z większém wyłusczeniem rzeczy, za opłatą na rok 50 franków od osoby. Nie dawno założono ogród botaniczny. Biblioteka mieyska publiczna zamyka książek około 40,000. Towarzystwa uczone w tym kantonie są: 1) towarzystwo nauk przyrodzonych. 2) towarzystwo medyczne. 3) towarzystwo zachęcające do przemysłu narodowego, dzielące się na cztéry komitety, mechaniczny, rysunkowy, rolniczy i handlowy; rozdaje nagrody swoim krajowcóm, którzy się w jakichkolwiek bądź sztukach odznaczyli. 4) towarzystwo czytania, którego członkowie zgromadzają się co tydzień w celu wzajemnego sobie udzielania wiadomości naukowych; prócz tego chcąc upowszechnić w ca-

łey Szwaycaryi język niemiecki dla zbliżenia się we względzie politycznym do Niemiec, miewają swoje schadzki, na których innego języka prócz niemieckiego używać nie wolno. Ponieważ towarzystwo czytania tak pożyteczne dla rozszerzenia nauk nie są jescze w kraju naszym znajome, z tego powodu dla dania o nich wyobrażenia przyłączam wyjątek z ustaw towarzystwa genewskiego.

I. Towarzystwo czytania.

1. Celem towarzystwa jest: a) dostarczać swoim członkóm do czytania dzieł peryodycznych w znajomszych językach europeyskich wydawanych w materyach różnego rodzaju naukowych. b) te wszystkie dzieła utrzymywać w mieyscu, do któregoby członkowie mogli codzień przychodzić dla czytania. c) zacząć formować bibliotekę towarzystwa. d) starać się o rozszerzenie języka niemieckiego. e) wzbudzać emulacyą w młodzieży uczącey się przypuszczając ją do swojego grona. f) przykładać się do uprzyjemnienia pobytu cudzoziemców, przyymując ich za członków, jeżeli tego żądają, albo tylko jako odwiedzających. g) starać się o wzajemne zbliżanie osób trudniących się w jakimkolwiek bądź względzie naukami.

II. Komitet rządzący.

2. Rząd towarzystwa jest poruczony komitetowi złożonemu z 13 członków wybranych na zgromadzeniu towarzystwa w sekre-

tném wotowaniu większością głosów. W przypadku równości, otrzymuje pierwszeństwo starszy wiekiem.

3. Członkowie komitetu są wybrani na trzy lata; odnawiają się corok w trzeciey części. Wychodzący nie mogą bydź nanowo obrani przed upłynieniem całego roku, od czasu wyyścia.

4. Przy pierwszym wyborze, pięciu, którzy mieli naywięcey głosów, byli mianowani na trzy lata, cztérech następnych na lat dwie, a cztérech ostatnich na rok tylko jeden.

5. Komitet wybiera zpomiędzy siebie prezydenta, kassyera, i sekretarza. Dzieli się na komitety sczegółowe, jeśli uznaje tego potrzebę. Każdego miesiąca ma naymniey dwa posiedzenia. Utrzymuje protokuł swoich czynności.

6. Każdego roku komitet przedstawuje zgromadzonemu towarzystwu stan towarzystwa i zdaje w sczegółach rachunek ze swojego zarządzania.

7. Ten rachunek porucza się do przeyrzenia kommissyi złożoney z trzech członków nienależących do komitetu wybranych podług artykułu drugiego.

III. Powszechne zebranie towarzystwa.

8. Każdego roku w kwietniu odbywa się powszechne zebranie towarzystwa: a) dla przyjęcia rachunków od komitetu i naznaczenia kommissyi sprawdzającey. b) dla wybrania członków do komitetu na mieysce wy-

chodzących. c) dla rozważenia proponowanych odmian w ustawach towarzystwa.

9. Żadna odmiana nie może bydź proponowaną powszechnemu zgromadzeniu, jeżeli nie była podaną komitetowi i przybitą w czytelni pierwiey, przynaymniey tygodniem.

10. Komitet zwołuje nadzwyczayne powszechne zebranie każdego razu, kiedy widzi potrzebę albo kiedy dwódziestu członków tego żąda.

11. W takowém zdarzeniu oznaymuje się członkóm biletami do nich rozsyłanemi, tygodniem wcześniey przed terminem naznaczonym. Prócz tego dzień i cel zebrania się ogłasza się przez przybicie w czytelni.

12. Na powszechném zebraniu prezyduje komitetu prezydent, a sekretarz utrzymuje protokuł.

13. Wszystko na powszechném zebraniu stanowi się większością sekretnych głosów członków przytomnych.

IV. Przyymowanie członków.

14. Dla zostania członkiem, należy bydź przedstawionym komitetowi przez dwóch członków towarzystwa. Jeżeli komitet nie ma powodu odmówienia, każe aby nazwisko kandydata było przez tydzień w czytelni przybite; poczém, jeźli nikt ważnego nie czyni zarzutu, komitet przyymuje kandydata za członka.

15. Każdy wchodząc do towarzystwa pła-

ci przy weyściu 25 *florins* i 6 *sous* (*12 franków*) (*); prócz tego czyni do biblioteki dar z książek, których liczba i wybór od woli jego zależą.

16. Każdy członek corocznie płaci 102 floreny (*48 franków*), wnosząc tę opłatę dwoma razami co półrocze z góry.

17. Uczniowie akademii, którzy ukończyli kurs filozofii, jako też synowie członków towarzystwa, jeżeli już mają lat skończonych 18, chociażby nie byli uczniami akademii, mogą bydź przyjęci do towarzystwa. Przy weyściu nic zgoła nie płacą, i co rok aż do 25 lat swego wieku dają składki tylko po 51 florenów (*24 franki*).

18. Członkowie nie znaydujący się więcey roku w kantonie, wolni są od opłacania składki przez cały czas ich niebytności.

19. Spis wszystkich członków znayduje się w czytelni.

V. Cudzoziemcy.

20. Każdy członek może do towarzystwa wprowadzić jednego lub więcey cudzoziemców.

21. Cudzoziemiec dla otrzymania pozwolenia wstępu do towarzystwa, powinien bydź przedstawiony przez jednego członka towarzystwa, a przyjęty przez członka komitetu. Nazwisko cudzoziemca i nazwiska człon-

(*) 51 florenów genewskich czynią 16 liwrów szwaycarskich, a 2 liwry szwaycarskie równe są 3 frankom: *Florin* genewski dzieli się na 12 małych *sous*.

ków wprowadzającego i przyymującego wpisują się w księgę otwartą będącą w czytelni.

22. Jeżeli na cudzoziemca wprowadzonego zaydzie skarga, komitet uwiadomia o tém członka, który wprowadził, i może zabronić cudzoziemcowi dalszego wstępu.

23. Poprzedzające urządzenia stosują się i do rodaków, którzyby mieszkając w kraju obcym przybyli na czas krótki do swojego kantonu oyczystego.

24. Cudzoziemiec mieszkający w kantonie chcąc zostać członkiem towarzystwa, ulega prawidłóm wyrażonym w rozdziale poprzedzającym. Czas jego składki może bydź zmnieyszonym tylko do półrocza.

VI. Urządzenie wewnętrzne.

25. Dom gdzie się towarzystwo zgromadza, ma stancye do umiesczenia biblioteki i trzy sale; jednę przeznaczoną na czytelnią, drugą na zgromadzenie niemieckie, trzecią na zebranie powszechne.

26. Sale otwarte są codzień naymniey przez godzin dwanaście. Komitet wyznacza czas odmykania i zamknięcia stosownie do póry roku.

27. W czytelni naywiększa cichość jest zachowaną.

28. Na zebraniu niemieckiém innego języka prócz niemieckiego używać nie wolno.

29. Z gier jedna tylko gra w szachy jest pozwolona.

VII. Biblioteka.

30. Cała summa ze składek rocznych, po zaspokojeniu wydatkow potocznych zwyczaynych, obraca się na zakupienie pism peryodycznych i dzieł innych.

31. Komitet trudni się wyborem dzieł i kupowaniem, lecz powinien zachować przyzwoitą równowagę między różnemi przedmiotami, które towarzystwo obeymuje, mając na widoku cel swego ustanowienia, nade wszystko w tém, co się ściąga do dzieł peryodycznych i do języka niemieckiego.

32. Będzie w czytelni *księga wskazująca*, do którey każdy członek wpisuje tytuły pism peryodycznych i innych dzieł, które bydź sądzi wartemi kupienia. Komitet w sprowadzaniu dzieł stosuje się do tey księgi; i podług niey mogą też członkowie nowo przyjęci, czynić swoje dary, do których podług artykułu 15 są obowiązani.

33. Komitet cztérech ze swoich członków mianuje naczelnikami biblioteki, jednego do pism peryodycznych, jednego do dzieł niemieckich, a dwóch do dzieł innych; prócz tego mianuje jednego dozórcę biblioteki, któremu przepisuje obowiązki i za pracę wyznacza nagrodę.

34. Członkowie towarzystwa i cudzoziemcy podług art. 21 przypuszczeni, wolny mają wstęp do biblioteki przez cały czas, w którym sale są otwarte.

35. W przypadku rozwiązania się towarzystwa, wszystkie dzieła i karty do niego

należące, będą oddane do mieyskiey publiczney biblioteki; jednak dzieła, które oprócz daru uczynionego przy weyściu, byłyby dane towarzystwu przez członków z zachowaniem wolności odebrania ich w przypadku ustania towarzystwa, będą im zwrócone.

VIII. *Pożyczanie dzieł z biblioteki.*

36. Członkowie mogą brać do siebie różne dzieła z biblioteki, oprócz wyjątków niżey wyrażonych.

37. Dzieła kosztowne, rzadkie, albo códzień w salach czytane, nie mogą bydź dawane do domu bez osóbnego upoważnienia komitetu. Szczególną będą naznaczone pieczęcią.

38. Żaden numer peryodycznego pisma nie może bydź dany do domu ani przed upłynieniem sześciu tygodni od czasu jego przyyścia, ani przed odebraniem numeru następnego, jeżli poźniey niż w sześć tygodni przychodzi, przez cały zaś ten czas powinien bydź złożony w czytelni.

39. Komitet ma władzę wstrzymać przez czas niejaki dawanie jakiegokolwiek bądź dzieła do domu.

40. Komitet wyznacza godziny, w których dozórca, a w jego niebytności jeden z naczelników powinien znaydować się w bibliotece dla pożyczania dzieł członkóm towarzystwa.

41. Utrzymuje się spis wszystkich dzieł rozpożyczonych do domu. Nie mogą człon-

kowie brać do siebie żadnego dzieła nie dawszy na nie rewersu.

42. Nie można brać więcey nad dwie książki, ani utrzymywać dłużey nad cztéry tygodnie. Może komitet ten czas skrócić, względem pism peryodycznych i dzieł nowych.

43. Jeżeli członek towarzystwa nie oddaje na czas naznaczony książki sobie pożyczoney, dozórca biblioteki posyła do niego bilet z przypomnieniem, i powtarza je każdego tygodnia, aż póki książka nie będzie zwrócona. Członek zaś jest obowiązany zapłacić przynoszącemu bilet raz pierwszy 6 sous małych (*o,235 franka*), a za każdy raz dalszy jeden floren (*o,47 franka*); takowa ilość zawsze wyraża się na bilecie.

44. Komitet może odmówić wszelkiego pożyczania książek do domu przez trzy miesiące, a w przypadku powtórzenia i przez sześć członkowi, a) który jest nieregularny w oddawaniu książek na czas naznaczony; b) albo który wynosi je z biblioteki bez rewersu.

45. Ten, kto straci książkę płaci jey wartość; jeżeli to jest numer pisma peryodycznego, płaci roczną prenumeratę, a wszystkie numera bierze dla siebie, jeżeli to jest tom innego dzieła, płaci jego całą wartość, zabierając sobie resztę dzieła. Może jednak komitet przyjąć opłatę książki tylko straconey, co zależy od jego uwagi.

46. Kto zepsuje książkę, każe ją swoim kosztem naprawić, a jeżeli nie może bydź

naprawioną, płaci całą jey wartość podług artykułu poprzedzającego.

47. Wszystkie trudności względem książek między członkami, dozórcą i naczelnikami biblioteki zachodzące, przedstawują się komitetowi i przez niego się rozwiązują.

On account of the Esquimaux, etc. O Eskwimeyczykach mieszkających na zachodnim brzegu Groenlandyi, wyżey 76 stopnia szerokości. List kapitana artyleryi Edwarda Sabine, do wydawcy dziennika angielskiego, *Quarterly Journal.* Portland 1 marca 1819 roku.

Czynię zadosyć żądaniu WP. posyłając mu wiadomość o Eskwimeyczykach, odkrytych w ostatniey podróży ku północo-zachodowi. Uczynić to mogę: bo okoliczności, których nie mam potrzeby tu wyszczególniać, nie dozwoliły mi wydadź osóbnego dzieła o naszey podróży: spodziewam się przytém, że za powrótem na brzeg pomieniony, dowiem się o wielu nowych rzeczach, i będę się mógł publiczności przysłużyć dokładnieyszym tego kraju i jego mieszkańców opisem.

Ci *Eskwimeyczykowie* (Esquimaux) mieszkają między 76° i 77° w zachodniey stronie Groenlandyi. Główne mieysce zimowego ich pobytu, jest o mil kilkanaście na północ przylądku *Dudley-Diggs*, który się

prawie na tych wszystkich kartach jeograficznych znayduje, na których jest linija zatokę baffińską oznaczająca. W miesiącach letnich, zwiedzają brzegi dla rybołowstwa o trzydzieści lub czterdzieści mil na północ i południe tego przylądku. Widzieliśmy tylko tych, którzy się naywięcey ku południowi posunęli, i znaleźliśmy ich w obszerney zatoce, pod 76°, na południe wystawioney.

Winniśmy naszemu tłumaczowi Janowi *Zacheusowi* (Zacheus) wielką część tego wszystkiego, czegośmy się o tych Eskwimeyczycach dowiedzieli. Mogliśmy byli wnosić, iż w samey istocie, ludzie ci od nas znalezieni, należeli do pokolenia Eskwimeyczyków; lecz o tém nie mogliśmy mieć pewności. Niepodobna ich rozróżnić od Eskwimeyczyków, których dotąd znamy: od tak dawnego jednak czasu są od nich oddzieleni; żyją w zupełném odosobnieniu, tak dalece, iż nawet przez podanie nie wiedzą, żeby się jaki naród, prócz nich, znaydował.

Pierwszém wrażeniem, którego za uyrzeniem nas doświadczyli, była, jak się zdaje, bojaźń: wzięli bowiem nasze statki, za źwierzęta, przeznaczone na ich zgubę, przez nieczyste duchy mieszkające na słońcu i xiężycu. Osmego sierpnia udali się na lody, i oddaliwszy się o milę drogi, zaczęli wszyscy razem krzyczeć przeraźliwie, w celu odstraszenia mniemanych źwierząt, których się lękali. Usłyszawszy potém głos naszych ludzi będących na okrętach, bardziey się

przelękli, i wsiadłszy na sanki do swych mieszkań uciekli. Na próżnośmy, oddalając się dla ostróżności, wystawili na lodzie namiót; na próżnośmy zostawili w nim podarunki; nie moglibyśmy byli ich sprowadzić, gdyby *Zacheus* nie udał się sam jeden ich wyszukać, i rozmówić się w ich języku. Umiał on bardzo źle po angielsku: przekonaliśmy się o tém wielekroć razy, w czasie naszey podróży, gdyśmy jego doniesień dokładnie nie zrozumieli. Użyłem więc wszelkich ostróżności środków dla wyrozumienia tego, co o Eskwimeyczykach opowiadał. Strzegłem się czynić mu pytań takich, na któreby mógł dadź inną odpowiedź, a wszystko, co mi odpowiadał, spisywałem. Po kilku dniach, kazałem mu opowiadać też same rzeczy, które drugi raz spisywałem, i obadwa opowiadania tego tłumacza, porównywałem. Zdaje się więc, że ninieyszy móy opis jest prawdziwy, podług postrzeżeń *Zacheusa.*

Dnia 9 sierpnia, nikogośmy nie widzieli: dnia 10 uyrzeliśmy wiele sanek oddalających się od brzegu, które się, mniey więcey o trzy mile od okrętu, pod lodową górą zatrzymały. Kilku ludzi wysiadłszy z sanek wlazło na lodową górę, jakby chcąc nas mieć na oku. Co widząc, posłaliśmy do nich Zacheusa z białą chorągwią i niektóremi darami: ten udał się ku mieyscu niezamarzłemu, które było, tak szerokie, iż z jednego brzegu na drugi, przeskoczyć było niepodobna. Postępek Zacheusa zrodził

w nich zaufanie. Postawiwszy on chorągiew, obwieścił w ich języku, że im przyniósł dary. Po kilku chwilach, postrzegliśmy cztery osoby zstępujące z góry lodowey, zbliżające się do niego, i zatrzymujące się kilkakroć razy, jakby niedowierzając. Gdy się już tak zbliżyły, iż rozmowę zacząć było można, Zacheus rzucił im koszulę, mówiąc: iż ona ochrania od zimna. Naystarszy wiekiem, który szedł naprzód, miał nóż w ręku, i zdawało się, iż go chciał użyć na swą obronę: ten zapytał się Zacheusa: czyśmy przybyli ich pozabijać? Zacheus im odpowiedział: żeśmy byli dobrymi ludźmi; żeśmy im nie chcieli żadney krzywdy wyrządzać, ale tylko dadź im ciepłą odzież, i dobrze czynić. Tym sposobem zaczęła się zwolna rozmowa; długo jednak nie śmieli dotknąć się koszuli. Skoro się jey dotknęli, zmnieyszyła się ich bojaźń, przyjęli szklanne paciórki i źwierciadło, które z rąk do rąk podając, śmieli się do rozpuku, krzycząc: *hi yaa*, *hi yoa*. Ostatnią tych wyrazów zgłoskę, bardzo przedłużali. Niektórzy oficerowie, którzy z lordem Amherst w Chinach byli, przypomnieli sobie, że też same wykrzyki u Chinczyków słyszeli. Nasze kotwice, nasze liny, nasze szalupy, wzbudzały w nich potém też same oznaki zadziwienia. Zaprosiliśmy Eskwimejczyków na okręt. Pierwszy między nimi, który wszedł na pomost okrętu, zdał się bydź w zachwyceniu, poglądając na mały maszt leżący na pokładzie statku: pytał

się wielekroć razy, cobyto było, i nie chciał wierzyć, że to drzewo. Weszli potém z trudnością na okręt. Drugi z nich zląkł się chodzącego po pomoście wieprza, i skwapliwie pobiegł na dół, trzeciemu podobało się niezmiernie kowadło naszego strzelbiana, usiłował je podjąć i zabrać z sobą: lecz gdy postrzegł, iż było ciężkie; porwał młot i na lód uciekł. Gdy się za nim w pogoń puszczono, rzucił młot i więcey nie powrócił.

Bawiło to ich mocno gdy widzieli, jak maytkowie na wierzch masztu łazili. Zaprowadziliśmy ich do okrętowego mieszkania, dla pokazania różnych ciekawych rzeczy, między któremi źwierciadło wklęskłe wielkie na nich wrażenie uczyniło. Nie mieli wyobrażenia, żeby się jaki inny, prócz ich mowy, język na świecie znaydował, i dla tego ciągle do nas po swojemu mówili, jakbyśmy ich mowę rozumieć byli powinni. Słowem, widzenie się to, było nader zabawne, lecz mało uczące. Podziwienie ich było tak wielkie, iż nie można było ustalić ich uwagi, zadając pytania. Pokwapili się czém prędzey wyyśdź z okrętowey izby mieniąc, iż było zbyt gorąco, i wychodząc, zostawili nam swe noże i piki, wzamian za noże, odzież, źwierciadła, pierścienie i inne fraszki, które cd nas w darze otrzymali. Jeden z nich przyymując sznurek szklannych paciórek, prosił Zacheusa, żeby za niego podziękował temu, który mu go darował, mieniąc, iż ten dar dla swey córki zaniesie;

zkąd się pokazuje, że eskwimeyskie kobiéty stroić się lubią.

Dnia 13 sierpnia, płynąc kilka mil wzdłuż brzegu ku północy, zostaliśmy odwiedzeni przez jednego Eskwimeyczyka z dwónastoletnim synem, którzy dowiedzieli się, iż nasze okręty były pięknemi domami, zamieszkanemi przez dobrych ludzi, którzy drzewo i żelazo rozdawali. Człowiek ten, wypytywał się ciekawie o wszystko, co postrzegał, a nadewszystko ciekawość jego zwracała się na ogrom sztuk drzewa, które widział; dotykał się ustawicznie rękami, rozmaitych sprzętów i ścian mieszkania. Dowiedzieliśmy się, iż naywiększe krzewy tego kraju, grubości palca nie przechodziły: nie dziw więc, iż maszty zdawały się dla nich rzeczą zbyt dziwną, i że wątpili, żeby w istocie były z drzewa robione. Bat Zachensa długo także uwagę jego zaymował. Kiedyśmy mu czynili zapytania, on tymczasem przeglądał, co się w szufladce od stolika znaydowało; zdziwił go szczególniey paczek piór, zawinięty na końcu błękitnym papierem. Gdy szufladę ze stolika zupełnie wyjęto; Eskwimeyczyk chcąc ją włożyć, sunął przeciwną stroną, ale się sam wkrótce poprawił, i tak z tego był kontent, iż kilka razy tę czynność powtórzył.

Pokazaliśmy mu figury kolorowane dzikich ludzi północo-wschodu, w dziele Wankuwera (Vancouver); lecz jak się zdawało, nie ciekawie na nie poglądał. Jeden z naszych oficerów miał instrument kuglarski, za

pomocą którego można udawać, że się przebija nos, dla przewleczenia przezeń sznurka: gdy mu tę sztukę pokazano, i gdy wymówiono ten wyraz, *Angekok*, nazywając tego oficera czarownikiem; biedny Eskwimeyczyk, przeląkłszy się na to słowo, uciekł ze swym synem; ale go dopędzono, zwrócono, wytłumaczono, że to była tylko igraszka, i że między nami nie było *Angekoków*. Po tém zaspokojeniu, odzyskał przytomność umysłu, lecz nie przebaczył zupełnie temu, który mu ten figiel wyrządził, i dary jego z niedowierzaniem przyymował. Nie widzieliśmy w tym człowieku żadney skłonności do brania tego, czego mu nie ofiarowano; prosił sam o to, co się mu podobało, i z radością postrzegliśmy, iż tylko pożytecznych rzeczy pragnął. Gdy otrzymał to, o co prosił, nadzwyczayną radość i wdzięczność okazywał. Był niezmiernie zajęty roskoszą, którą miał sprawić swey żonie, przynosząc jey rzeczy od nas otrzymane, zwłaszcza igły i nici, których niemało dostała. Jeden pierwszych odwiedzających nasz okręt zapytał: czy szyby w naszych oknach były z lodu? Nazwaliśmy lód jego językiem *syku* (sicou), podając do rąk kubek szklany, który wziąwszy w ręce, pokazał, że są zupełnie suche; dał potém znak, iż go chce zabrać z sobą i zanieść swey żonie, żeby go używała. Jakoż związawszy otrzymane dary powrozem, oddalił się z nimi z okrętu.

Towarzyszył mu Zacheus do pewney odległości: Eskwimeyczyk był kontent ze swe-

go na okręcie przyjęcia, i prosił tłumacza, żeby z nim szedł aż do jego mieszkania, przyrzekając obdarzyć skurami. Porównywając mizerne Eskwimeyczyków chatki z wysokością okrętowey izby, w niezmierném podziwieniu zostawał; powiedział, iż chce odmienić mieszkanie, i podnieść je w górę; przyrzekł Zacheusowi, że jeśli powrócimy na to mieysce, odmianę tę już uskutecznioną zastaniemy. Miło nam było postrzegać, że nawet między tém dzikiém plemieniem, które przez wiele pokoleń w zupełném barbarzyństwie żyło, znaydują się ludzie, którym wyobrażenie udoskonalenia nie jest zupełnie obcém.

Eskwimeyczyk ten miał czworo dzieci, z których jedno płci męzkiey miało hemorragiją: choroba ta, często się zdarza w Groenlandyi.

Nazajutrz dziewięciu ludzi przyszło na okręt: z tych cztérech już otrzymało dawniey od nas dary. Znaydował się między nimi i ten, który był chciał młot ukraść: zmieszał się, gdy mu ten postępek przypomniano; zkąd się pokazuje, iż złodzieystwo było u nich złą rzeczą, mimo to jednak byli zręcznymi złodziejami. Jakoż, gdy dwóch zaczęło nas bawić śpiewaniem; inni tak subtelnie skradli nam wiele rzeczy, iż tego nikt nie postrzegł. Lecz gdy pewnego narzędzia w jednym momencie zabrakło, powzięliśmy podeyrzenie, i znaleźliśmy u nich skradzione rzeczy, które zręcznie pod swą odzież schowali. Między skradzionemi rzeczami,

znalazł się wielki teleskop. Zdziwiło to nas nie pomału: jakim sposobem mógł bydź tak zgrabnie w naszey obecności skradziony, żeśmy tego nie postrzegli: byłabyto dla nas wielka strata. Zdawało się, iż mało Eskwimeyczyków obchodziło, gdy ta kradzież odkrytą została. Spiew Eskwimeyczyków był ciągłém powtarzaniem choru, do którego się pospolicie w wielkiey liczbie łączą, i w którym ciągle przy dziwacznych jestach, powtarzają te słowa: *Amnah ayak ayak*.....

Każdy Eskwimeyczyk, któregośmy widzieli, był uzbrojony niezgrabney roboty nożem, mającym kościany trzonek i kościane ostrze, na którém w fugach, było od trzech do siedmiu kawałkow żelaza, i który miał koniec o dwóch ostrzach żelaznych, niezgrabnie na kości osadzonych. Rozumieliśmy zrazu, że ci mieszkańcy Groënlandyi znaleźli to żelazo na morskim brzegu; że mogli go użyć do nożów, z obręczy beczek na brzeg wyrzuconych; lecz zdziwiliśmy się widząc, z jaką łatwością Eskwimeyczykowie swe noże porzucali, które, gdyby z obręczy pochodziły, musieliby je lepiey cenić. Dopytywaliśmy się więc przez tłumacza: zkąd je mieli? na co nam dwa razy dał następującą odpowiedź: nie jestto, rzekł, żelazo angielskie, ani duńskie, ale krajowe: biorą je mieszkańcy z dwóch wielkich kamieni, leżących na wyniosłém mieyscu nad brzegiem morza, któryśmy pominęli, i który jeszcze można było widzieć. Kamienie te, rzekł nam, są bardzo twarde; lecz kra-

jowcy odbijają z nich ułamki, które potém między dwóma innemi kamieniami zbijają i spłaszczają. Nie było więc żadney wątpliwości, że jego doniesienie dokładném było. Zacheus przydał, iż nigdy o podobnych w południowey Groënlandyi kamieniach nie słyszał. Eskwimeyczykowie tylko o dwóch podobnych bryłach wiedzieli: powiadali nam, iż do spłaszczenia tego żelaza, ognia nie potrzebują. Inni, zapytani od nas w tymże przedmiocie, dali odpowiedź: iż te dwie bryły nie są do siebie podobne; że jedna, była z czystego żelaza trudnego do odłupania; że zatym tylko z drugiey użytek mają; że ta ostatnia składała się z mieszaniny czarniawey, i z ułamków żelaza, które powyższym sposobem do użycia usposobiono. Jeden z nich, zapytany o wielkość tey bryły, okazał przez znaki; iż była od dwóch stop, mniey więcey sześcianém, mogącym bydź przez okno okrętowey izby wyrzuconym. Wzgórek, na którym te dwie bryły leżą, jest pod 76° 10′ szerokości, a 64° $\frac{3}{4}$ długości zachodniey: wzgórek ten nazywa się *Sowlic*, któreto nazwisko pochodzi od *Sowic*, i które po groënlandzku znaczy, żelazo. Powiada Zacheus, że Eskwimeyczykowie mieszkający na południu nazywali tym wyrazem kamień czarny, z którego swóy oręż robili, nim Duńczykowie przywieźli im żelazo, i temuto duńskiemu żelazu nadali także nazwisko *Sowic*, służące przedtém czarnemu kamieniowi.

Wiemy z opisu kapitana Cook, że mie-

szkańcy *Norton-sound*, którzy się z ciaśniną Berynga stykają, mianują żelazo, które mają od Rossyan, nazwiskiem *Shawic*: widoczna zatym, że to jest toż samo słowo. Rozbiór tego żelaza dowiódł, czegośmy się z początku domyślali, to jest, iż należało do spadających z obłoków kamieni.

Sredni wzrost Eskwimeyczyków, którycheśmy widzieli, przechodził nieco pięć stop angielskich: mieli twarz okrągłą i szeroką, kości twarzy wyskakujące, małe oczy, czarne, płaskie i twarde włosy. Młodzieńcy mieli białe i równe zęby; lecz podeszłego wieku ludzie zębów nie mieli. Wielu także nie miało zębów przednich, co się zdaje ztąd pochodzić, iż mają zwyczay, prowadząc swe psy, trzymać sznur w zębach. Skóra na nich była ciemno-oliwkowa, mieli rękę małą, grubą i zgrabną; zapuszczają brody; ich odzież zupełnie jest podobna do odzieży południowych Groënlandczyków, których Crantz opisał. Odzienie kobiét jest toż samo (jak nam mówili, bośmy ich nie widzieli) co i mężczyzn; noszą futra na wywrót, wyjąwszy w bótach; morskie ciele, psy, lisy i młode niedźwiadki, futer im dostarczają.

Jedyną ich bronią, jakąśmy widzieli, są noże, o których mówiłem, i piki od pięciu stop długości, robione z kawałków kości powiązanych żyłami źwierząt, lub rzemykami: końce tych pik są pospolicie zrobione z rybich zębów. Widzieliśmy jednę kończącą się ostrzem z meteorycznego żelaza. W środ-

ku piki, umieszcają kawałek wypukły kości, żeby ją lepiey i mocniey między trzecim i czwartym palcem trzymać mogli. Często przy tych pikach są nadęte powietrzem pęcherze, żeby się źwierz niemi ugodzony, w wodę nie zanurzał. Ich sanki są podobnież robione z kawałków kości powiązanych z sobą wyżey pomienionym sposobem; można na nich siedzieć dwóm osobóm; psów zamiast koni używają, których się cztéry, aż do ośmiu zaprzęga, a każdy z nich, mając rzemienny pas jednym końcem do szyi, a drugim do sanek przywiązany, osobno ciągnie. Ich psy są wielkiego wzrostu, i tegoż samego gatunku, chociaż się różnią kolorem: są bowiem czarne, białe i żółte. Uważaliśmy, iż czarny w nich kolor nad wszystkie inne przekładają.

Zdziwiliśmy się, nie widząc u nich żadnego batu, ani żadney żeglugi, chociaż morze dostarcza im pospolicie naywięcey żywności. Oni tylko jedni, ze wszystkich Eskwimeyczyków znajomych, nie mają tego znamienitey budowy batu, którego inne hordy tego pokolenia używają. Staraliśmy się usilnie dowiedzieć się od nich o tradycyi tyczącey się tych batów: cała odpowiedź kończyła się na tém, że ich przodkowie umieli łowić wieloryby, lecz jakim się to działo sposobem, nie wiedzieli; nie mieli nawet w swoim języku wyrazu, używanego od Eskwimeyczyków południowych, na oznaczenie batu; nie mieli także żadnego wyobrażenia samey rzeczy, wprzód nim bat Za-

cheusa uyrzeli. Nieszczęściem, Zacheus stłukł nieco przedtém sobie rękę i nosił ją na przepasce; nie mógł zatym pokazać Eskwimeyczykóm swey zręczności w używaniu pomienionego batu. Mimo to jednak, przyglądali się mu z nadzwyczayną ciekawością, i zdawało się, iż zrozumieli jego przeznaczenie. Jeden z nich chciał go kupić, i wiele skór w zamianę ofiarował. Zachęcaliśmy go, żeby sam sobie nowy zrobił, lecz dał nam do zrozumienia, iż mu na drzewie zbywa: gdyśmy mu powiedzieli, iż do tego kości użyć może, zdało się, iż naszę radę zrozumiał. Nie wątpię, że jeśli drugi raz tę stronę w tym roku odwiedzimy, znaydziemy już budowę batów zaczętą. Wielka szkoda, iż Eskwimeyczykowie tego batu, na morzu nie widzieli.

Rzecz nader dziwna, iż Eskwimeyczykowie nie mieli żadnych statków do żeglugi: trudno bowiem pojąć, jakim sposobem mogli o żegludze zapomnieć, jeźli kiedykolwiek tych batów używali. Mogą je łatwo robić ze skór i kości, i morze w tey stronie bardziey sprzyja użyciu batów, niż na inszych eskwimeyskich brzegach: wolnieysze jest nawet od lodów, niż inne części tey ziemi ku południowi leżące. Zatoka Wolstenholm, która wiele innych mnieyszych zatok w sobie zawiera, byłaby mieyscem bardzo sposobném do połowu morskich cieląt i jednorożców morskich.

Trudno jest przypuścić, żeby ich przodkowie batów nie znali. Jakieykolwiek dro-

gi trzymała się ta horda Eskwimeyczyków, przybywając z brzegów Ameryki, musiała z sobą przyprowadzić baty, i zdaje się bydź rzeczą nader osobliwą, że Eskwimeyczykowie rzeczy tak potrzebney, tak dowcipnie zbudowaney, tak jednostayney u wszystkich tego narodu mieszkańców, zupełnie nie znają.

Nie mając żadney żeglugi, nie mogą inszym sposobem ścigać źwierząt ziemnowodnych, jak tylko przypuszczając je blizko do siebie, żeby tym łatwiey oszczepem ugodzić mogły. Używają do tego dosyć zręcznie zasadzki znaney u wszystkich Eskwimeyczyków. Eskwimeyczyk usiadłszy przy dziurze, do którey ciele morskie przychodzi wolném oddychać powietrzem, okrywa się skórą tego źwierza i tacza się po lodzie: ciele morskie sądząc go bydź istotą swego rodzaju, zbliża się do niego, i śmierć znayduje. Wielką jest u nich zaletą, uskuteczniać zręcznie ten gatunek polowania. Bardzo z nich w tey mierze był kontent Zacheus; dopomagał im ile tylko mógł, i wyznaje, iż są zręcznieysi w tym rodzaju polowania, niż Groenlandczykowie południowi. Eskwimeyczykowie żyją mięsem morskich cieląt, lisów, jajami i pisklętami ptastwa morskiego, które się gnieździ na brzegach. Gdy im tey żywności zabrakuje, jedzą psie mięso; lecz zdaje się, iż żadnego roślinnego pokarmu nie używają. Przynieśli nam jednego razu kawałki wędzonego mięsa z jednorożca morskiego. Mięso to u

nich, równie jak u Groënlandczyków południowych, nazywa się, *Nicou.*

Mają także z Groënlandczykami insze stosunki co do zwyczajów i obyczajów, jakoto *np.*, iż zakopują do ziemi swą żywność zimową. Pokarmy ich na ucztach, mają też same charaktery. Wiele rodzin zbiera się razem dla jedzenia ulubioney nad wszystko potrawy, to jest, cielęcia morskiego, którego mięso chowają dotąd pod ziemią, póki się psuć nie zacznie: jedzą je wówczas zupełnie surowe i bez żadney przyprawy. Wszyscy Eskwimeyczykowie przekładają mięso surowe, byleby nie było świeże. Zacheus mi często z żywością opisywał radość, jaka się przy tych ucztach widzieć daje, i dał mi poznać, iż Eskwimeyczykowie bardzo wesoło zimę przepędzają. Utwierdził mię zupełnie w tém, co *Crantz* o niezmienney wesołości, panującey między tym ludem, powiada. Eskwimeyczykowie, jakby na przekorę temu, iż są pozbawieni wszystkich tych rzeczy, które my za potrzebne do szczęścia uważamy, są szczęśliwi: bo w powszechności mówiąc, są bardzo łagodni i spokoyni.

Ponieważ nie byliśmy na lądzie, nie widzieliśmy ich mieszkań: lecz sami nam powiadali, iż latem mieszkają pod szałaszami ze skór, a zimową porą w budach do połowy w ziemi będących, wybudowanych z kamieni i z rogu jednorożców morskich. Zacheus nie znalazł żadney różnicy w sposobie ich życia i Groënlandczyków nad tę

jedynie, iż swe odzienie w mieszkaniach chowają, gdy inni tego nie czynią. Rozniecają ogień trąc gwałtownie dwie kości, i palą tylko oley lub rybie kości: palenie zaś to, odbywa się następującym sposobem: do wielkiego wydrążonego kamienia nalewają oleju, i mchem nakrywają: mech ten, za knot im służy; takim sposobem oświecają i ogrzewają swoje mieszkania.

Inni Eskwimeyczykowie używają do robienia swych naczyń, kamienia, który wyrazem, *okekesuk*, nazywają: lecz ci, o których tu mowa: wszystkich bez wyjątku kamieni na to używają, i o nazwisku wyżey wzmiankowanego nie wiedzą. Pokazałem jednemu z nich kawał ziemnego węgla, wykładając mu jego użycie: odpowiedział mi na to, iż żadnego podobnego kamienia, w swym kraju nie mają.

Zdaje się, że familiyny ich rząd, w niczém się nie różni od rządu innych Eskwimeyczyków. Oyciec czyni wszystko, co się mu podoba, i żadney inszey nad sobą władzy nie uznaje.

Eskwimeyczykowie nie znają zupełnie wyrazu *nullekab*, który u Groënlandczyków w osadach duńskich, oznacza naczelnika lub dozórcę. W języku eskwimeyskim nazywają się wyrazem *Nakouak* ludzie, którzy więcey od innych cieląt morskich zabić umieją: zręczność ta, jedna im u współrodaków szacunek i uszanowanie. Groënlandczykowie chcąc okazać podobneż względy uszanowania dla tych, którzy w myśli-

stwie celują, nazywają ich wyrazem, *Pisarsuak*. Eskwimeyczykowie, o których mówimy, nie znali pierwszego z tych wyrazów, ale tylko ostatni. Gdy się ich Zacheus zapytał: czyliby mieli *pisarsuak*, odpowiedzieli, iż mają jednego, ale ten nieszczęściem już postarzał.

Zabobonność ich, ileśmy dowiedzieć się mogli, podobna jest do zabobonności przez Krantza i Eggede opisaney. Oddają naywyższą cześć bóztwu, *Torngasuk*, mają o początku słońca i xiężyca też samę baykę mitologiczną, która jest zasadą epizodu *Anningait* i *Ajut*, w Ramblerze (Rambler) Johnsona. Nazywają jeszcze xiężyc wyrazem, *Auningak*.

Mają swoich czarowników (*angekok*), którzy obcują z duchami, i otrzymują od nich zdolność leczenia chorób i przepowiadania przyszłości. Ci *Angekokowie*, obiecują Eskwimeyczykóm, iż po śmierci mieszkać będą na xiężycu, i wielką obfitość drzewa mieć będą. Pierwsi cztérey mieszkańcy tego kraju, którzy nas odwiedzili, nie wątpili o tém, żeśmy z xiężyca przybyli, i uyrzawszy, że nasz okręt był z drzewa zrobiony, mówili jeden do drugiego, iż musi bydź mnóztwo drzewa na tym planecie.

Nie znają oni środkowey części kraju, odbywają podróż sankami po brzegach morza zimą; latem zaś, gdy śnieg stopnieje, żadnego do podróży środka nie mają. Ci, którycheśmy widzieli, powiadali nam, iż nie mogą do swych mieszkań powrócić, chy-

ba w nocy, to jest, gdy im zima drogę przywróci. Jeograficzne ich wiadomości rozciągają się, ku południowi do pasma wysokich gór do morza zachodzących, które, podług podobieństwa do prawdy, łączą się z łańcuchem, przedzielającym Groenlandyą z północy na południe. Rozumieją, iż za tych gór pasmem, wszystko jest śniegiem i lodem, i że się w tamtey stronie mieszkalny świat kończy: przeciwnie zaś powiadają, iż ku stronie północney, kray jest czarny, to jest, bez śniegu. Jak się zdawało z ich sposobu mówienia, odległość ta brzegów około siedmiudziesiąt mil wynosiła. Nie mogli nam dać wyobrażenia ludności tey części ziemi przynaymniey przez przybliżenie, lecz tylko często ten wyraz, *mnóztwo! mnóztwo!* powtarzali. Nie znali żadnych nieprzyjaciół; nie mogli nas uwiadomić, czy brzeg za północnym punktem, który oznaczali, był zamieszkanym. Ileśmy po wielkiey odległości sądzić mogli; brzeg ten odpowiadał ich opisowi.

Dowiedzieliśmy się od duńskiego urzędnika w zatoce *Disco*, iż w dniu pogodnym można było widzieć z wysokich mieysc brzegu groenlandzkiego, brzeg przeciwny za cieśniną Dawis, i że się ten brzeg, u Groenlandczyków *Akilinuk*, nazywał; lecz nasi Eskwimeyczykowie tego wyrazu nie znali: nie znali również wyrazu *Tuktoo*, renifer, co dowodzi, iż tego źwierza nie znali: bo gdy go Zacheus opisał, zupełnie to nową dla nich było rzeczą. Znali tylko dwa wiel-

4*

kie czworonożne źwierzęta, to jest, Amaraka (amarak), i Umimuka (umimuk); chociaż ani jednego, ani drugiego, nigdy nie zabili. O pierwszych wspominają ci, którzy o Groënlandyi pisali: lecz żaden go naturalista nie opisał. Zacheus powiadał, że Amarak nie rzadko się znayduje w zatoce Disko, gdzie się często głos jego w nocy słyszeć daje; lecz że jest bardzo dziki i straszny, rzadko się go zabić zdarza. Zwierz ten, podobny jest do kota, ma skórę w pręgi, i trzy razy większy od niego: żywi się zającami i cietrzewiami, które szybko skacząc łowi.

Niewiadomo w jakim rodzaju umieścić Umimuka. Fabrycyus o nim mówi w swojém dziele, *Fauna Groenlandica*, jak o źwierzu, którego widział głowę i część skieletu: oboje to znalazł na lodzie blizko Groënlandyi. Nie wiedząc, iż źwierz ten mieszkał w stronie zachodniey, wnosił, iż morskie fale jego skielet ze wschodniey strony, albo z brzegów Azyi, przyniosły. Jeden jego róg był złamany, lecz naturalista po naturze i kolorze sierści będącey przy skórze, wniósł, iż ten źwierz był, *Bos grunniens*, Linneusza. Nazwisko umimuka, dano potém bydłu sprowadzonemu z Europy przez Duńczyków.

Eskwimeyczykowie, od nas widziani, nie mieli żadnych związków z Duńczykami, a jednakże wielkie czworonożne źwierze, tym wyrazem nazywają.

Zacheus wyliczył im ryby, które Groën-

landczykowie na swych brzegach poławiają: lecz wszystkie tych ryb nazwiska były im nieznajome. Gdy się zapytał o nazwiska zwierząt, których im morze dostarczało; tylko morskie ciele, morskiego konia, morskiego jednorożca, i wieloryba wymienili. Kapitan Coók uważa, iż za 60° liczba ryb się zmnieysza, a większa jest obfitość wielorybów: na brzegu jednak Groenlandyi, mnóztwo jest małych rybek za 60°, lecz podobno przeciwnie się dzieje za 76°.

Byłem ciekawy wiedzieć, jakim sposobem ci Eskwimeyczykowie czas dzielą; bo w tak wielkiey szerokości, nie oznacza natura wyraźnie następstwa biegu dni i godzin. Sądziłem, iż Zacheus nie poymie trudności, wynikającey z samego w tey materyi zapytania: lecz co się tycze zrozumienia, niesłuszne o nim było to moje mniemanie. On sam doznał trudności tłumacząc się przed nimi z okoliczności zadanego im pytania, kiedy mieli na okręt powrócić? *Wrótce*, odpowiedzieli, i inszey na to pytanie odpowiedzi dadź nie mogli. Eskwimeyczykowie nie znają tego słowa, *Akaou*, które u Groënlandczyków południowych, znaczy, *jutro*, i na oznaczenie dnia jutrzeyszego, żadnego wyrazu nie mają. Podnoszenie się i opadanie morza, które u inszych Eskwimeyczyków do podziału czasu służy; u tych nowo odkrytych nie ma tego przeznaczenia: zdaje się nawet, iż o sposobie dzielenia czasu, żadnego nie mają wyobrażenia: jedzą gdy im głód dokucza, spią

gdy ich sen zmorzy; jeżdżą sankami, póki się ich psy nie pomordują; jestto przynaymniey opinija Zacheusa, po odbytém w tey mierze badaniu. Zdaje mi się jednak, iż muszą mieć jakikolwiek sposób dzielenia czasu, którego się nasz tłumacz nie potrafił od nich wypytać.

Porównanie ich języka, z językiem Groënlandczyków południowych, zdało mi się bydź rzeczą nader ważną, i zaleciłem Zacheusowi, żeby to pilnie uskutecznił. Crantz postrzegł, iż jest różnica między dyalektami i wymawianiem Eskwimeyczyków ziemi Labrador, mieszkańców Groënlandyi południowey, i mieszkańców brzegu między Disko i wyspą Kobiét (des Femmes). Zacheus, urodzony w zatoce Disko, nauczył się w dziecinnym wieku, dyalektu wyspy *Kobiet*. Powiada tedy, że język nowo odkrytych, jest tak różny od języka mieszkańców na wyspie Kobiét, jak język tych ostatnich, od języka, którym mówią w zatoce Disko. Główna różnica zależała na powolności, z którą Eskwimeyczykowie wymawiali, przydając syllaby, które się na południu zamilczają. W pierwszych rozmowach, mieli nieco trudności do wzajemnego zrozumienia się: ale Zacheus ułatwił im tę trudność naśladując ich w sposobie wymawiania. Zdaje się, iż z powodu radości, usłyszawszy ich pierwszy raz mówiących tym językiem, sam prędzey niż zazwyczay nim mówił, przez co się stawał niezrozumiałym. . . . .

Zdaje się, iż w mnóztwie rozumowań o

podobieństwie przeprawy na północo-zachód (N. O.), nie dano dostateczney uwagi na to, iż na brzegach ciaśniny Berynga, w zatoce Baffina, i w zatoce Hudsona, znayduje się toż samo pokolenie ludzi, którzy ze wzrostu, fizyonomii, odzieży, i języka, są widocznie Eskwimeyczykami. Wszystkie obrzydliwe szczegóły, które charakteryzują wnętrzną część izby mieszkańca w Norton, znaydują się w chałupie Groenlandczyka; ich gust i zwyczaje są jednostayne; lubią mięso surowe; oleju do ogrzania się używają, i z rozmaitych zwyczajów są do siebie podobni; lecz nade wszystko mają jednostayne baty, których budowa jest szczególna. Kapitan Cook wyraża: „Mamy wiele powodów do sądzenia, iż mieszkańcy północno-zachodniey Ameryki i Eskwimeyczykowie, mają pierwiastkowy ród wspólny: a jeśli tak jest; więc nie ma wątpliwości, iż się znayduje kommunikacya przez północ morzem, między tym brzegiem północo-zachodnim, a wybrzeżem wschodniém Ameryki, przez zatokę baffińską."

Eskwimeyczykowie są istotnie oddzielném pokoleniem, od mieszkańców środkowey części tego kraju, do której nigdy nie zaszli: nie mogliby opuścić brzegów, nie odmieniwszy zupełnie swych zwyczajów i obyczajów. Jest wielkie podobieństwo do prawdy, iż wzdłuż brzegów przybyli do zatoki hudsońskiey i baffińskiey: musieli odbywać tę podróż morzem, albo przez północ Groënlandyi, około przylądka Furewell; lecz

podobnieysza do prawdy, że ją pierwszą drogą uskuteczniłi: gdyż Duńczycy pierwey od Eskwimeyczyków, Groënlandyą w posiadłość zajęli. Eskwimeyczykowie w czternastym wieku posuwając się ku południowi, spotkali Duńczyków postępujących ku północy. Zdaje się więc rzeczą do prawdy podobną, iż Eskwimeyczykowie przez Hearne i Mackenzie tuż przy morzu znalezieni, odbywali swą podróż wzdłuż brzegów morzem.

Zdarza się często pytanie: czy ostatnia wyprawa przyczyniła się do wyjaśnienia badania, względem możności przeyścia przez północ? Odpowiadam naprzód, że ta podróż ugruntowała wiarę dzienników, naszych dawnych żeglarzy. Pókiśmy tylko postępowali śladem i trzymali się znaków wskazanych przez Baffina, mieliśmy sposobność dziwienia się rzetelności jego opisów i dokładności jego postrzeżeń. Możemy zatym wierzyć, iż był równie dokładnym w opisie tey części swey podróży, w którey za nim nie postępowaliśmy: bo się był od nas daley ku północy udał, i więcey do brzegu zbliżał. Jego podróże, i podróże P. Davis, mało nam zostawiły nieznajomych punktów na rozległości tego morza; lecz punkta te są nader ważne. Chociaż w ogólności kierunek brzegu przekonywał Baffina, że się na nim osłoniona znayduje zatoka, którey tego żeglarza imie nadano; łatwo jednak z jego raportu widać, iż tego za rzecz dowodną nie miał. Widział on tylko czasami brzegi, a przerwy tych brzegów, które

postrzegał, były zachodzącemi do lądu morzami, które odnogami lub zatokami nazwał. Tłumaczy się on z okoliczności, które mu nie dozwoliły zbliżyć się bardziey do brzegu i rozpoznać lepiey tych morskich odnóg. Oneto dały powód do mniemania, iż się znayduje przeyście przez północ, albo może i wiele jest kommunikacyy wód Atlantyku, z wodami lodowatego morza.

W roku 1777 porucznik *Young* odebrał instrukcyą, żeby rozpoznał te odnogi; lecz do brzegów nie dopłynął: od tey pory, nikt ich nie rozpoznawał. Odnóg tych jest siedm, z których pięć tylko jest interessujących: bo leżą na brzegu północnym i zachodnim. Pierwsza, nazywa się odnogą Wolstenholm: płynąc koło niey blizko, przeświadczyliśmy się, iż ma na sobie wyspę, która ją na dwie części przedziela. Zaledwośmy postrzegli odnogę Wielorybią (baleine), o 30, lub 40 mil odległości będącą: a żeśmy za 76° 53′ nie żeglowali; nie możemy więc nic powiedzieć o odnodze Smitha, która jest pod 78°. Odnoga ta, jest naywiększa ze wszystkich. Zbliżyliśmy się dosyć znacznie do odnogi Jones, nie tak jednak byliśmy jey blizko, jak Baffin, który swóy bat na ląd był posłał; my zaś mieliśmy mgłę na morzu, i odnoga była niedostępna z przyczyny lodów. Weszliśmy nakoniec do odnogi Lankastra, i odbyliśmy koło trzydziestu mil wodą. Nie zabieram tu czasu opisem po szczególe okoliczności zachęcających do dalszych w tey mierze badań, jakoto: wolnego od lodów

morza, odmienney temperatury wody, jey wielkiey głębokości, wielkiey od brzegów odległości (odległość ta większa, niż w ciaśninie Beryngga), rozmaitego widoku brzegów od północy i południa (brzeg południowy zdawał się bydź lesisty). Wyprawa, do którey już czynią się przygotowania, pozna zapewne z dokładnością piękną tę odnogę.

Od odnogi Lankastra, aż do ciaśniny Cumberland, brzeg jest nieznajomy, i niedobrześmy go widzieli. Nakoniec, od tego mieysca, aż do *Repulse-bay*, to jest, w odległości cztérechset, do pięciuset mil w linii prostey, nic nie przydano do tego, o czém nas Davis, Baffin, i Foxe, uwiadomili. Mała ta wiadomość, sprzyja raczey przypuszczeniu, że jest żądane przeyście. Można więc mówić, iż ostatnia podróż ścieśniła przedmioty badań w tey mierze, sprawdzając raport Baffina: należy już tylko rozstrząsnąć, co nasi dawni żeglarze, od brzegu zachodniego Groenlandyi, aż do *Repulse bay*, niepewnego zostawili. EDWARD SABINE.

Tłumaczył *Michał* OLSZEWSKI.

LITERATURA.

UWAGI NAD POEZYĄ I WYMOWĄ, pod względem ich podobieństwa i różnicy.

(*Ciąg 4ty. Ob. wyżey str.* 312)

W dokładney nauce smaku, nigdy tego prawidła tracić z uwagi nie można, że są-

dząc o dziełach sztuki, należy omijać wszelkie powierzchowne i przygodne określenia talentu, a dochodzić, ile możności, powszechnych zasad krytyki, przez sam tylko rozum i przyrodzenie utwierdzonych. Bo imaginacya twórcza, dopóki w swoich żywych działaniach nie urąga się rozsądkowi i przyrodzeniu, póty, wierna naywyższemu prawu piękności, może daleko zostawić granice kształtów, nie tylko włoskich i francuzkich, ale nawet greckich. W świątyni smaku nie ma ślepego bałwochwalstwa i przesądów. Prawa jego tak niezmienne, jak prawa przyrodzenia, nie pozwalają postrzeżeń jednostronnych i umiarkowań mieyscowych, brać za węgielne zasady, na których się prawdy powszechne wynoszą. Smak, równie jak moralność, jeżeli go wolno stawić obok z tém, co jest nayświętsze między ludźmi, opiera się na jednogłośney zgodzie ludów. Pomimo lekkich odmian, które z obyczajów i sposobu życia wynikają, pomimo rozmaitego stopnia tey lub owey zalety, stosownie do klimatów, nałogów i rządów narodowych, powszechne wyobrażenie poezyi dla wszystkich wieków i ludów jest jedno. Myśl i przyrodzenie jest niezmierzoném jey państwem, a słowo nieograniczoną jey potęgą, w którey się swobodnie piękność i wielkość duszy maluje. Podług tych zasad sądzić należy o mieyscowym smaku każdego narodu, który, ile się do nich skłania, tyle się do prawdy zbliża. Z takiego stanowiska uważana wschodnia wyniosłość charakteru i li-

teratury hiszpańskiey, złączona z narodową jey romantycznością, z duchem rycerskim, przez ciągłe niegdyś woyny wzmaganym, z poezyą bogatą w piękności, tak wdzięcznego nieba i ziemi, nie zostałaby skwapliwie uznaną za wzór przesady i niesmaku; lecz możeby się okazało, że to zjednoczenie przepychu azyatyckiego z miłością i honorem hiszpańskim, było nader dla imaginacyi powabném, gdyby swoboda myśli nie uległa była zawcześnie pod jarzmem despotyzmu i zabobonu.

Podobney niesprawiedliwości nie doznałaby literatura angielska od jednostronnych krytyków francuzkich; przeto tylko, że ma właściwy sobie charakter. W wiekach średnich wyszła ona, równie jak literatura francuzka, z jednego romantycznego źródła, i następnie ukształciły się obie pod jednym wpływem klassyczney literatury starożytney. Atoli kiedy Francuzów, stosownie do rańszego rozwinienia władz ich rozumu i smaku, coraz mniey wabiła prostota poezyi prowantskiey, a w klassycznych starożytności dziełach ścisły rozsądek, układ powabny, język oznaczony i poprawny bardziey ich nad inne zalety pociągał; w Anglii wtedy rodzime pienia niestroyney poezyi narodowey, wdziękiem starożytney literatury bardziey ożywione, brzmiały z całą swoją siłą i szczerością, z właściwą sobie prawdą, mocą i głębokością uczucia. Gdy więc we Francyi literatura przez rozliczne koleje zbliżała się do kresu naysurowszego smaku, któ-

rego nakoniec za Ludwika XIV dosięgnęła; w Anglii zaczął się nowy wiek geniuszów twórczych, jakkolwiek śmiałością swoją nie raz łamiących przepisy dobrego smaku. Połączenie tylko geniuszu twórczego z rozsądnym smakiem stanowi w sztuce piękney dzieła wzorowe, jakich liczba zawsze jest bardzo ograniczona. Lecz, ani dzieł geniuszu lekce ważyć możemy dla tego, że się w nich tu i ówdzie drobne uchybienia postrzegają, ani uwielbiac poprawney mierności, którey całą zaletą jest zachowanie prawideł. Podobnie w narodowości charakteru i smaku niemieckiego znaleźlibyśmy może przyczyny, dla czego literatura niemiecka, która, pod tylu względami, w istotnych bogactwach żadney obcey nie ustępuje, która się sprawiedliwie wielkiemi oyczystemi poetami i filozofami chlubi, mniey dotąd, niż francuzka, wzorowych prozatorów wydała. Obdarzony jest ten naród imaginacyą twórczą, obfitą i śmiałą, równie, jak rozumem rozbiorowym, ciekawym i głębokim; lecz żdaje się używa obu tych władz osobno, gdy atoli samo ich trafne i szczęśliwe zjednoczenie kształci wybornego prozą pisarza. Niemieccy pisarze po większey części zdają się obawiać, aby rozum nie osłabił i nie uwięził imaginacyi, a imaginacya żeby nie obłąkała rozumu. Każą tedy każdey z tych władz pełnić osobno swoję powinność; dla tego w naywiększey liczbie ich pism moralnych, kaznodzieyskich i sądowych nie widać śladu wymowy. Przeciwnie w poe-

zyi żaden lud europeyski, ani sami Hiszpani nawet, nie zbytkują więcey przenośnią od wschodniey często dziwnieyszą, nad tak rozważnych w prozie Niemców. Jak flegmatyk, kiedy się gniewem zapali, tak Niemiec, kiedy swóy poetyczny entuzyazm w metaforach rozwinie, nie zna zwyczaynie żadnego umiarkowania.

Wreście ogólnie mówiąc we wszystkich nowo-europeyskich językach, piękność poezyi z pięknością wymowy, nayczęściey bywa brana za jedno. Jasność, dobitność, łatwość, wybór i żywość wyrazu, przymioty, które wespół z harmoniją krasomówczą stanowią piękność prozy czynią zadosyć i poetyckiemu naszemu smakowi. Pochodzi to ztąd, że poezya dzisieyszych europeyskich narodów nie ma rzetelnie właściwego sobie języka. Różni się ona od wymowy i prozy celem, który sobie jaka sztuka piękna zakłada, stosownemi przedmiotami i widokiem ich idealnym, nie zaś odmiennym językiem.

Grecy jedynie tak byli szczęśliwi, że gdy mowa ich, z natury śpiewna i malowna, łatwo się podawała wszelkim poezyi potrzebom, w epoce walczących dyalektów, utworzyli sobie oddzielny jezyk poetycki i bez nakręceń reformatorskich, samym, że tak powiem, poetyckim zmysłem narodu, do tey doskonałości wznieśli, na którey go Sofokles zastał. Kiedy Greczyn tego języka słuchał, wnet się do świata poetyckiego przenosił; a im ściśley proza grecka zamknęła

się w Attycyzmie, który też rychło w połowie Europy i w zachodniey Azyi stał się polerowną mową towarzyską; z tym większym urokiem, mianowicie w Atenach, brzmiał język poetycki zupełnie od Attycyzmu różny. W żadney nowo-europeyskiey literaturze, tak wyraźnego oddziału nie widzimy, w żadney mowa sama przez się talentowi tyle nie pomaga, ani zań tyle nie tworzy, w żadney się też poezya powierzchownie i wewnętrznie tyle od wymowy nie różni. Już pierwszy przykład poezyi rzymskiey, jak się namieniło, nie naykorzystniey działał na języki nowe: bo Rzymianie, naród niepoetyczny, poznawszy się z poezyą grecką, wyraz jey właściwy naśladowali swoim językiem mowczym, dawniey już u siebie doskonalonym i przez smak oświeceńszey części narodu przyjętym. Przez malowną tylko zwięzłość, i prozie też łacińskiey właściwą, mógł się Wirgili i Horacy do wytworności wyrazu greckich poetów przybliżyć, lecz z boskim językiem poezyi greckiey, który się osobliwie we dwóch dyalektach poetyckich, powieściowym i dramatycznym rozwinął, żadnego łacińskiego poety wysłowienie mierzyć się nie mogło.

Gdy kilka grammatycznych wolności, odcinków i przekładni, które się w dzisieyszém wierszowaniu okazują, nie zasługiwały na nazwisko poetyckiego języka, podciągnięto w nowych teoryach pod ten rozdział tak rzeczone postaci poetyckie, czyli trafne wzniesienie pospolitego sposobu mówienia,

a obudzanie myśli i czucia za pomocą przenośni, zwrótów, obrazów, porównań, podobieństw, uosobień i t. p. Lecz Grecy czuli tych sposobów, ledwie nie wszystkich, bardziey retoryczny użytek, i przeto całą ich teoryą do retoryki przenieśli.

Poezya i wymowa polska.

Kto celnieyszym literatury oyczystey płodom, na polu poezyi, wymowy i ozdobney prozy zebranym, rzetelną sprawiedliwość chce oddać, i nowemi uwagami powszechną krytykę usiłuje wzbogacać; a biorąc tę pracę przed się, w nieograniczoném królestwie piękności, do jednostronnych względów przywiązywać się nie myśli; ten zapewne poczyta sobie za nayistotnieyszy obowiązek badać właściwe znamiona smaku narodowego, i wskazać jego różnicę od smaku ościennych i postronnych ludów. Ale takowy zamiar, aby mógł bydź do skutku przywiedzionym, wymaga, mianowicie w naszey literaturze, usunienia poprzedniczo wielu trudności i objaśnienia mnogich nietkniętych szczegółów; które, stając mu na zawadzie, czynią dokonanie jego niepodobném, albo przynaymniey mało szczęśliwém.

Że jak inne części literatury krajowey, tak równie poezya i wymowa, zasługuje na historyą rozumowaną i krytyczną, i że zobowiązałby rodaków, ktoby na siebie przyjął uskutecznienie tey pracy na wzór *np.* historyi Tiraboskiego, Bouterweka, albo kur-

su literatury La Harpa, dają się słyszeć tu i ówdzie odezwy prawdziwie patryotyczne światłych mężów. Same te życzenia dokładnie już przeświadczają, że zaczynamy poznawać podobnych dzieł potrzebę. Lecz jesteśmyż przyzwoicie opatrzeni i przygotowani do uiszczenia dostoynie tak gorliwych życzeń? Czy mamy upowszechnionych dawnych naszych pisarzów? Chwalebne gdzieniegdzie wspomnienia o Reju, Miaskowskim, Rybińskim, Grochowskim, Orzechowskim, Klonowiczu i wielu innych sławnych imionach w naszey literaturze, ciekawemi nadto, choć bardzo skąpemi z dzieł ich wyjątkami ożywione, obudzają tylko większą tęsknotę i żałość, że ich nigdzie znaleźć nie można. Któryż z naszych celnieyszych poetów wydany jest poprawnie i krytycznie z rozumowaném i gruntownem oszacowaniem jego zalet, wad i talentu? Ledwie zaczynamy tworzyć sobie wyobrażenie, o wielkości i wadze tych wstępnych przygotowań z nienaśladownego wzoru, który dziś dawać zaczął godzien niezgasłey wdzięczności ziomków, znamienity uczony mąż, Józef Hrabia Ossoliński, w swoich *wiadomościach historyczno-krytycznych do dziejów literatury polskiey*. Któż się u nas kiedy z uwagą zastanawiał, ile i do jakiego stopnia w tworach talentu polskiego, zwłaszcza własnorodnych, znamionuje się położenie kraju, religija, rząd, polityczne wypadki i zmiany, wychowanie domowe, wpływ literatury dawney i obcey, język, obyczaje, charakter naro-

dowy i t. p. Jeżeli się natrafi gdzieniegdzie wzmianka o ważnych tych przedmiotach, o ich wpływie na literaturę krajową, pospolicie zawartą bywa w krótkich i ogólnych wyrazach, albo przedsiębiorący tego rodzaju pracę zaraz na wstępie zdaje się zapominać o zimney uwadze, dokładności i krytyce, które nieodstępnie mają mu w badaniu przewodniczyć, zaraz wpada w niewczesne uniesienia i ckliwą deklamacyą. Wszakże wspaniała i gruntowna budowa historyi literatury każdego z europeyskich narodów, nie inaczey, jak tylko z pracowitego wydobycia, oczyszczenia, sprawdzenia i wielokrotnego przerobienia rzeczonych materyałów powstać musiała. W niedostatku podobnych pomocy i przygotowania, ledwie nie wszystkie w tey materyi ważnieysze wnioski i twierdzenia opierają się na domysłach, któremi tak samo-zwani krytycy i znawcy, za i przeciw, z równą pewnością i udowoleniem, nie przestają dotąd szermować.

Cóżkolwiek bądź, lubo się w ninieyszych uwagach na podobne niebezpieczeństwo wystawiam, przedsięwziąłem atoli, ile temu wystarczę, uiszczając się z zamierzoney pracy, opisać w ogólności, które mi się zdają właściwsze znamiona naszey poezyi i wymowy, bardziey powierzchownie i przelotem je dotykając, niż gruntowny ich wykład obiecując. Gdy zaś rzeczą jest niewątpliwą, że odmienność klimatu, wieku, ducha i charakteru narodu, rządu, obycza-

jów i wzorów przyczynia się widocznie do odróżnienia jedney literatury od drugiey; pod témi więc kilku względami, zastanowię się i nad piękną literaturą krajową.

Położenie ziemi, wpływ słońca i powietrza jest zapewne jedną z głównych przyczyn niezgodności, jaką widzimy w geniuszu, sposobie myślenia i czucia różnych narodów. Bo chociaż myśl ludzka może sobie uobecniać krainy oddalone i przenosić się do nich, wrażenia jednak nałogowe i mieyscowe we wszystkich jey tworach nieodstępnie jey towarzyszą. I tak narody ogrzane czystemi promieniami słońca, mianego zawsze za źródło i bóstwo poezyi, pałają imaginacyą żywszą, gorętszą, rozmaitszą, stroynieyszą, kiedy taż władza u ludów północnych pod niebem pochmurném, otoczona mgłami, śród śniegów i śronów zimowych jest karnieysza, często posępna, mniey rozmaita, pogrąża się w głębokich dumaniach i tęsknocie. Podobnie głos tych ostatnich, w stosunku zbliżenia się ku biegunowi jest coraz ostrzeyszy i twardszy, gdy mowa pierwszych ma łagodność i słodycz pieśni. Nie przeto jednak talent północny mniey jest od południowego twórczym, nie mniey przeto Ossyan, jak Homer, Kopernik, Newton, jak Arystoteles zadziwiają swym geniuszem.

Lecz któż zdoła określić wpływ klimatu na cywilizacyą narodu i podciągnąć go pod pewne przepisy? kto zdoła rozesnować gmatwę przyczyn i skutków, tak nawzajem z sobą zwikłanych? Często działanie tegoż

samego słońca i jedna odległość od bieguna, daje rozmaitości bardzo widoczne. Tenże sam człowiek inny jest wiosną, inny w jesieni, inny latem, inny zimą. Tenże człowiek tak draźliwy, tak słaby, wydoływa wszystkim klimatom i wszystkim rodzajom życia.

Co do położenia ziemi naszey, równie jak całey naypięknieyszey strefy przez rody słowiańskie zamieszkaney, znaydujemy w niey wszystko, co pod jakimkolwiek względem naymiley na imaginacyą działać może. Płaszczyzna ziemi polskiey między dwóma morzami mnogością rzek przecięta, które przez handel wschód z zachodem i południe z północą łączą; kray błogi rolniczy, w kopalnie kruszców, soli i marmuru zamożny, stadami i trzodami okryty, jest prawdziwie ziemią mlekiem i miodem płynącą (*). Pod umiarkowaném niebem żyjący ludzie, powiada Jan Jakób Russo, naysposobnieysi są do wszystkiego, i czém chcą, zostać mogą. Lecz jak ziemia, własney dobroci i przychylnemu wpływowi powietrza zostawiona, nie daje

(*) Pola, równiny okiem nieprzeyrzane,
Im rozlegleysze, miley się wydają,
Łąki rozlicznym kwiatem przyodziane,
Własnym się kłosy ciężarem zginają,
Gaiki, jakby umyślnie sadzane,
W chłodzie ich cienia bydlęta igrają.
Doliny, wzgórki zielone i żywe,
Miłą patrzącym czynią perspektywę.
Krasicki w Myszeidzie.

mnogich korzyści, mogących się z niey wydobyć przez uprawę; tak i umysł ludzki, choć nayhoyniey od natury udarowany, sam przez się rzadko zdolny jest do okazania całey dzielności swojey, bez nauki i ćwiczenia. Smiesznémby więc, mniemam, w dzisieyszym stanie smaku, było twierdzeniem, gdyby kto niższość poezyi naszey w porównaniu ze starożytną lub doskonalszą obcą, chciał wymawiać płaską ziemi naszey powierzchnią i niedającą dosyć dla imaginacyi obrazów. Jeżeli dotąd nie dorównywamy oświeceńszym ludóm w umysłowych skarbach, w ułagodzeniu i polorze języka, w mnogości dzieł dowcipu wzorowych, przypisać to musimy niewyrachowanym przygodom, które tak długo spoźniły rozwinienie talentu narodowego; a przy upowszechnioney oświacie i cywilizacyi, która różnicę klimatów ledwie nie znosi, przy tak wielkim dzisiay zapale do wszystkiego, co jest szlachetne, piękne i pożyteczne, rokować niewątpliwie możemy, że i w dziełach krasomówstwa, równie jak innych rodzajach chwały umysłowey, strat i opoźnień naszych rychło dogonimy. (*d. c. p.*)

P O E Z Y A.

List Molskiego do posłów powracających z Grodna 1793 roku.

Z jakiém duszy rozdarciem, z jak głębokim żalem,
Z apulskiey wracaiące bitwy z Annibalem

Witał swe niedobitki Rzym skonania bliski,
Z takim ode mnie dane przyymuycie uściski.
Lecz, póki się do wiecznych nie przeniosę cieni,
Serca zawsze polskiego nic mi nie odmieni.
Znaydując źródła klęsek, znayduję ze smutkiem
Dawnieyszy seym przyczyną, ten okropnym skutkiem.
Liczba tam była mężów z uczciwości znana
I większa i starowniey nad waszę dobrana;
Ale nam zgotowała ta społeczność godna
Gorzki kielich, który dziś pić musimy do dna.
Nie dość wiadomi dziejów, niepomni przykładów;
Wielekroć obcy naszych omylili dziadów,
Nie znając gabinetów, co może intryga,
Mniemali że się każdy niesłuszności wzdryga:
Pełni prawości własney a razem prostoty,
Która się z nieskażoney często rodzi cnoty,
Ufni wszystkim, nakoniec, myśl ich wzięła płocha,
Umieścić los oyczyzny na szczerości Włocha:
Który pragnących wierzyć by prędzey usidlił,
Tym podobnemi słowy tępsze wzroki mydlił:
„ Pan móy, niezmiernie wielkiey Pan oraz krainy,
„ Która przechodzi morza i iuż sięga Dzwiny,
„ Ma wszystko, co dadź może niebieska szczodrota:
„ Żaden więcey monarcha nie posiada złota.
„ Kwitnie przemysł i handel pod jego zasłoną,
„ Nurty rzek naybogatszych w jego morzach toną,
„ Kray ludny, lud posłuszny, mlekiem ziemia płynie,
„ Mnogi żołnierz i czoła noszący w wawrzynie,
„ W tym zbytku pomyślności cóż ma więcey żądać,
„ Prócz tylko, żeby was mógł szczęśliwych oglądać?
„ Mnie więc zesłał, abyście nieostróżney stopy
„ Nie wnieśli na obłudne pod wami podkopy.
„ O! szlachetny narodzie stworzony do boju,
„ W bezczynnym dotąd gnuśnieć musiałbyś pokoju,

„ Lub dawnych kożuszkowych przyjaciół Nogajów
„ Wstrzymywać od zdobycia wydartych gdzieś krajów.
„ Znay się raczey na sobie, uczuy twoje siły,
„ Znieś zawady, co dotąd twe męztwo tłumiły.
„ Precz zimne namyślenia, precz licha obawa,
„ Im więcey przeciwników, większa będzie sława.
„ Połączeń ludów naszych niech się inne boją,
„ Szczere z mym tylko panem związki wam przystoją.
„ Tak on się w waszey kocha rzeczypospolicie,
„ Że swe kraje, swe woyska, swych skarbów użycie,
„ Osobę nawet własną, broniąc was od szkody
„ Na niebespieczne gotów narażać przygody.
„ Dopiero spełna wesoł i fortunny będzie,
„ Gdy was swém dziełem uyrzy w pierwszych potęg rzędzie."
I kiedyż ludzka żywszą dostrzegła zrzenica
Nad radość, którą taka wzbudza obietnica?
Niesłychanego szczęścia pogłoska się szerzy,
Heretyk obywatel, który jey nie wierzy.
Jak gdybyśmy za światem żyli bez sąsiadów,
Którychby zamiar naszych dotykał układów,
Seym stosowny do przemian swoie twory kształci,
Rząd, prawo, zwyczay depce i sam siebie gwałci.
Chłop do flinty pognany, opuszczone pługi,
W nadzieję przyszłych plonów skarb zaciąga długi,
Szlacheckich wycieńczając majątków ostatki,
To wymuszone dary, to twarde podatki.
O zwycięztwach, tryumfach, i zwyciężców prawie,
Owocu świeżych związków śni im się na jawie.
A rządca wasz co na to? wszak Europa cała
Nie z nadaremney łaski mądrość mu przyznała.
Rządca ten określoną zbyt maiący władzą
Czynić zmuszon, co starzy źle czy dobrze radzą,
Powtarzał, że przyjaźni zadawnioney trwałość
Szczególnie zabezpieczyć naszę mogła całość;

Znał porywczość niewczesną, grube widział błędy,
I chytrość romansowe niecącą zapędy.
Wskazywał, że w chybieniu cios nastąpi srogi;
Ale mijano takie oycowskie przestrogi.
Słyszeć się w iźbie dały nieprzystoyne huki,
Grożące mu nie tayno przedawano druki,
Do głuchych serc przemawiał; było wtedy wielu,
Którzy swe tylko mieli urazy na celu,
A ci pozorną idąc patryotów drogą,
Chcieli dadź uczuć Moskwie, że się zemścić mogą.
O zemsto nieudolna! twoy raz lekko dany
Niezgoyne ściągnąć może dla oyczyzny rany!
Gniewy jednak przemogły, chęć nowostek rosła,
Krzewiła się gorliwość i uwagę zniosła.
Cóż zdoła biegły sternik, gdy maytek zuchwały
Nie słucha go i ślepo zawija na skały?
Musi, gdzie pędy niosą, mimo światło płynąć,
Nieopuszczać okrętu, choć z chcącemi ginąć.
Gdy seym zmierziwszy pokóy szuka woyny szczerze,
I ma część woyska w polu, a część na papierze:
Nie wie, że mu broń kupną ktoś zagrabi szpetnie,
Ze mu wszelkie pożyczki u odległych przetnie.
Tym czasem Wiedeń szemrze na owe rozruchy,
Które mu poddąć chciały mniey spokoyne duchy.
Już się zadnieprskie woysko jęło do oręża,
Co od wieku narody koleyno zwycięża.
Zaś nowy nasz przyjaciel radząc się rachuby:
Skąd większy zysk, z potęgi, czyli naszey zguby:
Bacząc tych siedmioletnich w swojey gości ziemi,
Pewnieyszą obrał korzyść i złączył się z niemi:
A Polakom w zapłatę przychylnych mu czynów,
Hultayskie raczył nadadź imie jakóbinów.
Seym w rozpaczy, że ze wsząd zaczęło się palić,
Przemyśla, gdzieby ciężar nienawiści zwalić.

Woysko małe wczoraysze, a skarbnica pusta,
Oddadź je właśnie pora pod władzę Augusta!
Lubo znał król przezorny te danayskie dary,
I myśl poświęcających i cele ofiary,
Bez względu na zwiększoną trudami siwiznę,
Chce sam iśdź i gubioną zasłaniać oyczyznę.
A naypierwey krwią z sobą złączonego blisko
W podleglejsze przygodom zsyła stanowisko
Czyny xiążęcia tego i pojętość żywa (a),
Zawsze zwracane były do sztuki Gradywa.
Jak odważny, jak zdatny do tego rzemiosła,
Za Dunajem i Sawą sława to rozniosła.
Sypał on groble morzu, i wojennym czynem
Dał się znać nieodrodnym bohatera synem.
Jak się nadstawiał szczerze srogości przypadków,
Jak wreście zgonu szukał, ma tysiące świadków.
Wódz, którcmu obrony zwierzono część drugą,
Od Renu był przychodniem i dwu panów sługą.
Ten mu radził strzedz końców lub sławnie umierać,
Tamten mu żyć rozkazał i północ otwierać.
Nie dość tyle zaburzeń: znowu z inney strony
Rodaków z satrapami poczet zgromadzony
Krzyczą. „Odstąpcie króla i nie gińcie marnie,
„Do nas prawdziwych zbawców niech się żołnierz garnie.
„Jednoż jest królów słuchać, co jęczeć w kaydanach,
„Cała swobod podpora w nas bogatszych panach.“
A tak woysko do swego przeciągając składu,
Dawnego znaną miarę przelali nieładu.
I z ościennemi dwory nic nie mogąc ziścić,
Pragną króla okłamać, a siebie oczyścić.
Och! krol winien, że Sasi żyć lubiący rządnie
Ponęty podeyrzane wzgardzili rozsądnie.

(a) Xiąże Józef Poniatowski.

Król winien, że na seymie Monarchini łżona,
Z którey jedyna Polszcze mogła bydź obrona.
Król naglił, żeby wilka z owczarnią sprzyjaźnić,
Król nas żądał z naywiększém mocarstwem podrażnić,
Król winien, że nie dosiągł zwycięzkiego wieńca,
Bez broni, bez pieniędzy i bez sprzymierzeńca.
Przebóg! pókiż będziemy krzywo rzeczy sądzić?
Dziś za wczoray żałować, jutro znowu błądzić?
Po niezliczonych dowodach nikt nie wątpi o tém,
Że dzielność jest wrodzonym Polaka przymiotem.
Z tego się co my szczepu Rossyanin rodzi,
Równey się mu odwagi uwłoczyć nie godzi,
Lecz kray ludny, rozległy, a monarsze wierny,
Z trzech powodów przed naszym trzyma przód niezmierny.
Znam, że mocnego Dawid zwalczył Goliata
I Samson gołą ręką lwa na dwoje płata;
Idzież stąd, by olbrzymów wyzywały karły?
Wieciež, wiele nawzajem lwy ludzi rozdarły?
Jesli dla nas prawidłem mają bydź przypadki,
Oglądaymy ustawne, nie zaś jeden rzadki.
Kto bystrego Karola niehamowność pożył,
I swoję w jego państwach stolicę założył?
Gdzie jest Sicz straszna bliskim? gdzie krymskie Mogole,
Niszczące Szląsko, Węgry, Morawy, Podole?
A Ottoman grożący strwożonemu światu
Czyjego sam nakoniec ulękł się bułatu?
Próżno w liczne Fryderyk sztuki się sposobił,
Wiemy: kto go przyniżył, kto go wielkim zrobił.
Przez te gdy lotnie idzie Rossyanin stopnie,
Kto z nim kupuje napaść, nie czyni rostropnie.
    Już nasza niespokoyność bez żadney rozwagi,
Przez dawne rozszarpanie ciężkie wzięła plagi.
Jeszcze przecie zostały do nadziei wrota,
Czas nam mógł bydź lekarzem i ciërpliwa cnota.

Całemi chcąc pasmami rwać dni ludzkich przędze,
Gdy do Franków piekielne wyrwały się jędze,
We krwi topiąc zwalone tron, ołtarz i wieże,
Pierwsze z królestw na obce wydały łupieże.
Ten brzegi, ten rzek uyścia już za swoje liczy,
Ten ostrowy, ten góry z któremi graniczy.
Któż dalszemu z tey woyny zyski będzie dawał,
Kto jey szczerby nagrodzi? chyba Polski kawał.
Lecz jak zapuścić pazur do tego zaboru?
Ni winy, ni prawności, ni cienia pozoru.
Było im pewnie miley do słabszych nas wpływać,
Niż swóy bok nieszkodliwy z możnemi rozrywać.
Naszę zatém burżliwość starano się skusić,
By niechcących do działu nowego przymusić.
Długo podstępną brzydkość chmury kryły ciemne,
Dziś tych manówców ścieżki już nie są tajemne.
Nikt jednak pokornego wyznania nie zacznie,
Że złowionych do klęsek ciągnął nas niebacznie.
Bogaci w miłość własną zda się im wygodno,
Skutki zdrożności swoich narzucać na Grodno.
Lecz niestronna potomność z dobrą uzna wiarą,
Że grzech warszawskich posłów grodzieńskich ofiarą.
Znając to czystą prawdą, acz po przykrym seymie
Jestem Waszmościow bratem życzliwym uprzeymie.

HISTORYA.

Konstytucya polityczna Monarchii Hiszpańskiey.

(Ciąg czwarty. Ob. Tom II, str. 425)

TYTUŁ V.

O SĄDACH I WYMIERZANIU SPRAWIEDLIWOŚCI W SPRAWACH CYWILNYCH I KRYMINALNYCH.

ROZDZIAŁ I.

O sądach.

Art. 242. Władza stosowania praw w sprawach cywilnych i kryminalnych, należy wyłącznie do sądów.

Art. 243. Ani stany Kortez, ani Król, nie będą mogli w żadném zdarzeniu sprawować urzędow sądowych, przenosić spraw z jedney do drugiey instancyi, ani też od wyroków ostatecznych appellacyi rozkazem swoim pozwalać.

Art. 244. Prawa przepiszą porządek i formalność w postępowaniu sądowém; przepisy te będą jednakie dla wszystkich sądów. Stany Kortez ani Król nie będą mogli od nich uwalniać.

Art. 245. Sądy nie będą mogły sprawować innych obowiązków, tylko sądzić i doprowadzać do skutku swoje wyroki.

Art. 246. Nie będą mogły też wstrzymy-

wać skutków prawa, ani też czynić żadnych urządzeń w wymierzaniu sprawiedliwości.

Art. 247. Żaden Hiszpan nie będzie mógł bydź sądzonym tak w rzeczach cywilnych, jako i kryminalnych, przez żadną kommissyą, tylko przez sąd właściwy, uprzednio prawem ustanowiony.

Art. 248. W sprawach potocznych cywilnych i kryminalnych będzie tylko jedno *forum* dla wszystkich klas ludzi.

Art. 249. Duchowni używać będą i nadal *forum* swego stanu, w granicach prawem opisanych albo mających się opisać.

Art. 250. Woyskowi używać będą także właściwego sobie *forum*, w rzeczach w urządzeniu woyskowém przewidzianych, albo w tych, które się na przyszłość wskażą.

Art. 251. Nie może bydź mianowanym na urzędnika czy sędziego, tylko ten, który się urodził na terrytoryum hiszpańskiém, i powinien mieć dwadzieścia pięć lat skończonych. Inne potrzebne przymioty opisane będą w prawach.

Art. 252. Urzędnicy i sędziowie nie będą mogli bydź złożeni ze swego urzędu, tak czasowego, jako dożywotniego, tylko dla przyczyny prawney, urzędowie rozpoznaney i osądzoney, ani zawieszeni, tylko na zaskarżenie prawnie uczynione.

Art. 253. Jeśliby doszły do Króla jakie zażalenia przeciw któremu urzędnikowi, a gdy zażalenia te po należytém wyśledzeniu, okażą się bydź prawdziwemi, Król Jmć, po wysłuchaniu rady stanu, będzie mógł za-

wiesić go od sprawowania urzędu, przesyłając natychmiast dokumenta processu do naywyższego trybunału sprawiedliwości, dla sądzenia podług prawa.

Art. 254. Wszelkie uchybienie w przestrzeganiu praw, przepisujących porządek postępowania w sprawach cywilnych i kryminalnych, poddaje sędziów, którzyby się uchybienia tego dopuścili, odpowiedzialności osobistey.

Art. 255. Uwodzenie, zmowa i prewarykacya urzędników i sędziów pociąga występnego do odpowiedzi publiczney.

Art. 256. Stany Kortez wyznaczą przyzwoity dochód dla urzędników i sędziów wszelkiego stopnia.

Art. 257. Sprawiedliwość sprawowaną będzie w imieniu Króla, a listy wykonawcze i tymczasowe przysądzenia trybunałów wyższych będą także miały intytulacyą w imieniu Króla Jmci.

Art. 258. Kodex cywilny i kryminalny i kodex handlowy będą jednakie dla całey monarchii, wyjąwszy różnicę, jakąby stany Kortez z przyczyny odmiennych okoliczności ustanowiły.

Art. 259. Będzie jeden sąd nazwany naywyższym sądem sprawiedliwości.

Art. 260. Stany Kortez oznaczą liczbę urzędników, którzy go składać będą, i na wiele izb ma bydź podzielony.

Art. 261. Do tego naywyższego sądu należeć będzie:

1) Stanowienie względem wszystkich kompetencyy między audyencyami w terryto-

ryum hiszpańskiém, a względem kompetencyy między audyencyami a sądami szczególnemi na półwyspie i wyspach przyległych. W prowincyach zamorskich ostatnie te będą sądzone stosownie do myśli prawa.

2) Sądzenie sekretarzów stanu i depeszowych, jeśli stany Kortez uznają potrzebę wprowadzenia sprawy.

3) Uznawanie wszelkich przyczyn oddalenia lub zawieszenia od sprawowania urzędu sekretarzów stanu i depeszowych, radzców stanu i urzędników audyencyy.

4) Uznawanie wszystkich kryminalnych spraw sekretarzów stanu i depeszowych, radców stanu i urzędników, audyencyy; należy zaś do naczelnika politycznego władzy właściwey, wyśledzenie rzeczy dla odesłania do tego sądu.

5) Uznawanie wszelkich spraw kryminalnych, wszczętych przeciw osobóm tego naywyższego sądu. Jeśliby się zdarzyła potrzeba przywiedzenia do skutku odpowiedzialności tego naywyższego sądu, stany Kortez, po uprzedniém dopełnieniu formalności art. 228 przepisanych, przystąpią do mianowania na ten koniec sądu, złożonego z dziewięciu sędziów wybranych losem z liczby podwóyney.

6) Stanowienie względem mieysc ciągłego przebywania każdego urzędnika, który z przepisu prawa jest do tego obowiązany.

7) Stanowienie względem wszystkich sporów należących do patronatu królewskiego.

8) Stanowienie względem appelacyi w rze-

czy gwałtu od wszystkich trybunałów duchownych wyższych nadwornych.

9) Stanowienie we wszystkich appellacyach o nieważność, wniesionych przeciw wszelkim wyrokom w ostatniey instancyi wydanym, w celu odnowienia processu, i przywiedzenia do skutku odpowiedzialności, o którey jest mowa w artykule 254. Co się zaś tycze tego rodzaju appelacyy w prowincyach zamorskich, stanowić względem nich będą audyencye, podług formy w mieyscu swojém przepisaney.

10) Słuchanie wątpliwości, jakieby powstać mogły w innych trybunałach względem myśli jakiego prawa, i naradzenie się w rzeczy tey z Królem, wyłuszczając przyczynę wątpliwości, aby mógł żądać w tey mierze oświadczenia stanów Kortez.

11) Przeglądanie list spraw cywilnych i kryminalnych, które mu audyencye przesyłać powinny, a to dla dopilnowania prędkiego wymierzania sprawiedliwości; przesyłanie, na tenże koniec, kopiy ich do rządu, i ogłoszenie ich drukiem.

Art. 262. Wszystkie sprawy cywilne i kryminalne, sądzone będą ostatecznie w okręgu każdey audyencyi.

Art. 263. Należeć będzie do audyencyy stanowienie względem wszystkich spraw cywilnych, sądzonych przez sędziów niższych ich wydziału, w drugiey i trzeciey instancyi, oraz względem spraw kryminalnych, trzymając się przepisów prawa, i podobnież w sprawach zawieszenia i oddalenia od urzę-

du sędziów niższych swego okręgu, zdając z tego wszystkiego sprawę królowi.

Art. 264. Urzędnicy, którzy sądzili w drugiey instancyi, nie będą mogli bydź obecnymi podczas rewizyi processu w trzeciey instancyi.

Art. 265. Należeć także będzie do audyencyy stanowienie względem kompetencyi między wszystkiemi sędziami niższymi ich okręgu.

Art. 266. Należeć też będzie do nich, stanowić względem appelacyy z przyczyny gwałtu, zaniesionych od wyroków sądowych i zwierzchności duchownych w ich okręgu.

Art. 267. Należeć też będzie do nich odbieranie od wszystkich niższych sędziów w swym okręgu, wiadomości dokładney i punktualney o rozpoczętych sprawach cywilnych i kryminalnych, należących do ich sądu, z opisaniem stanu jednych i drugich, dla przyśpieszenia wymiaru sprawiedliwości.

Art. 268. Do audyencyy w prowincyach zamorskich należeć będzie nadto, stanowienie względem appelacyy o nieważność sądu, które wniesione bydź powinny do audyencyy, mających dostateczną liczbę urzędników dla utworzenia trzech izb, i do tey, która nie stanowiła o sprawie w żadney instancyi. W audyencyach, które nie mają tey liczby urzędników, appelacye tego rodzaju przeniesione zostaną do drugiey audyencyi, znaydującey się w okręgu tegoż zarządu wyższego; a w przypadku, jeśliby w okręgu tym jedna tylko była audyencya, appelacye prze-

niesione zostaną do naybliższey audyencyi innego okręgu.

Art. 269. Po oświadczeniu nieważności sądu, audyencya, która ją uznała, zda o tém sprawę naywyższemu sądowi przez oświadczenie, z załączeniem dowodów, w celu uskutecznienia odpowiedzialności, o którey jest mowa w artykule 254.

Art. 270. Audyencye przesyłać będą co rok do naywyższego trybunału sprawiedliwości dokładną listę spraw cywilnych, a co sześć miesięcy, o sprawach kryminalnych, tak osądzonych w ostatniey instancyi, jako o wprowadzonych do swego sądu, dołączając do tego przesłane do siebie od sędziów niższych.

Art. 271. Przepisana będzie prawami i oddzielnemi urządzeniami liczba urzędników audyencyy, których nie może bydź mniey, jak siedmiu, oraz forma tych trybunałów i mieysce ich pobytu.

Art. 272. Za nadeyściem czasu uczynienia przyzwoitego podziału terrytoryum hiszpańskiego, o którym się powiedziało w artykule 11, ustanowi się stosownie do tego podziału, liczba audyencyy z określeniem ich okręgów.

Art. 273. Ustanowione będą okręgi, ile możności równe, a w każdém głównem mieście okręgowém, będzie sędzia właściwego stopnia z odpowiedném mieyscem.

Art. 274. Władza działania tych sędziów rozciągać się będzie tylko do sporów, a pra-

wa oznaczą władzę, jaką mieć powinni w stolicy i kantonach swoich obwodów, oraz do jak wielkiey summy będą mogli stanowić bez appelacyi w sprawach cywilnych.

Art. 275. Ustanowieni będą we wszystkich kantonach alkaldowie, a prawa oznaczą rozległość ich władzy, tak we względzie sporów, jako i w wydziale ekonomicznym.

Art. 276. Wszyscy sędziowie sądów niższych obowiązani będą zdawać sprawę, w ciągu trzech dni a nie poźniey, do właściwey audyencyi, o processach rozpoczętych za kryminały dopełnione w ich obwodach, a potém dawać będą wiadomość, o stanie w jakim się znaydują w terminach od audyencyi przepisanych.

Art. 277. Obowiązani też będą przesyłać do właściwey audyencyi, co sześć miesięcy, listę jeneralną spraw cywilnych, a co trzy miesiące, spraw kryminalnych przed ich sądem rozpoczętych, z opisaniem stanu, w jakim się znaydują.

Art. 278. Prawa postanowią, czy mają bydź oddzielne jeszcze sądy dla niektórych spraw oznaczonych.

Art. 279. Urzędnicy i sędziowie obeymując swoje mieysce, wykonają przysięgę na zachowanie konstytucyi, wierność Królowi, przestrzeganie praw, i bezstronne wymierzanie sprawiedliwości.

ROZDZIAŁ II.

O wymierzaniu sprawiedliwości w sprawach cywilnych.

Art. 280. Żaden Hiszpan nie może bydź pozbawiony prawa, zakończenia swych sporów za pośrednictwem sędziów polubownych, wybranych z jedney i drugiey strony.

Art. 281. Wyrok sędziów polubownych będzie wykonany, jeśli strony przystępując do kompromisu, nie zastrzegły sobie prawa apelacyi.

Art. 282. Alkald każdego kantonu sprawować będzie ze swego urzędu obowiązek pojednawcy, a ktoby miał czynić jakie zażalenie: czy to w sprawie cywilney, czy o pokrzywdzenie dobrey sławy, powinien się w tey mierze stawić u niego.

Art. 283. Alkald w towarzystwie dwóch zacnych ludzi, wybranych po jednym z każdey strony, wysłucha upominającego się i pozwanego, rozezna przyczyny, na których oparte są pretensye wzajemne, a po wysłuchaniu zdania obu swoich assesorów, użyje środków, jakie uzna za przyzwoite do ukończenia sprawy, bez dalszego procederu; i ukończoną będzie w rzeczy samey, jeśli strony przestaną na tey decyzyi extrasądowey.

Art. 284. Żadna sprawa nie będzie przyjętą do sądu bez dowodu, że starano się ją ukończyć témi sposobami pojednania.

Art. 285. We wszystkich sprawach, jakiegokolwiek waloru, nie będzie więcey nad

trzy instancye, i nie będzie ogłoszonych nad trzy wyroków ostatecznych w tych trzech instancyach. Jeśli przyydzie do trzeciey instancyi po dwóch wyrokach zgodnych, liczba sędziów mająca w niey stanowić, będzie większa od liczby obecney w drugiey instancyi, w formie przepisaney przez prawo, do którego ze względu większey lub mnieyszey ważności spraw, natury i własności różnych sądów, należy także oznaczyć, któremu z wyroków, w różnych tych sądach, ma bydź przyznane wykonanie.

ROZDZIAŁ III.

O wymierzaniu sprawiedliwości w sprawach kryminalnych.

Art. 286. Prawa urządzą wymierzanie sprawiedliwości w sprawach kryminalnych, tak, iżby proces był krótki i bez zawikłanych formalności, a tém samém występek prędko ukarany.

Art. 287. Żaden Hiszpan nie będzie mógł bydź imanym bez poprzedzającey ogólney wiadomości o jego uczynku, który, podług prawa, zasługuje na karę cielesną, i bez mandatu na pismie od sędziego, którytom andat będzie mu ogłoszony w sameyże chwili jego uwięzienia.

Art. 288. Każdy obowiązany będzie słuchać takowych mandatów, a wszelki opór uważany będzie za występek wielki.

Art. 289. W zdarzeniach oporu, albo

w obawie ucieczki, można będzie użyć siły dla zapewnienia osoby.

Art. 290. Osoba przytrzymana, przed zaprowadzeniem jey do więzienia, stawiona będzie każdego razu przed sędzią, jeśli w tém przeszkoda jaka nie zaydzie, dla wysłuchania jey oświadczenia, a jeśliby to nie mogło się uskutecznić, zaprowadzoną będzie do więzienia jako przytrzymana, a sędzia przyymie jey oświadczenie w przeciągu dwudziestu cztérech godzin.

Art. 291. Oświadczenie osoby przytrzymaney będzie bez przysięgi, którey nigdy wyciągać nie należy w sprawie kryminalney o uczynek zarzucony oskarżonemu.

Art. 292. Każdy winowayca, znaleziony na gorącym uczynku, może bydź przytrzymanym, i każdy obywatel lub ktobądź może go przytrzymać, i zaprowadzić przed sędziego; a po stawieniu go przed sędzią i oddaniu pod dobrą straż, postąpi się we wszystkiém, stosownie do artykułów poprzedzających.

Art. 293. Jeśli zaydzie postanowienie, ażeby osoba przytrzymana osadzoną była w więzieniu, albo żeby w niém została jako więzień, sporządzony będzie w tey rzeczy akt z wyłuszczeniem pobudek, którego kopija złożona będzie alkaldowi, dla wpisania jey do xięgi więźniów, i bez tego koniecznego warunku, alkald nie przyymie żadnego więźnia na więźnia, pod naysurowszą odpowiedzialnością.

Art. 294. Nie będzie nałożonego sekwe-

stru na dobra, tylko w sprawie za występki pociągające za sobą odpowiedzialność pieniężną, i w miarę summy mogącey się równać odpowiedniey wartości.

Art. 295. Nie będzie ulegał więzieniu ten, ktoby złożył porękę w przypadkach, w których prawo nie zabrania wyraźnie jey przyjęcia.

Art. 296. W jakimbykolwiek stanie znaydowała się sprawa, jak tylko się okaże, iż więzień nie ulega karze cielesney, wypuszczony będzie na wolność za złożeniem poręki.

Art. 297. Więzienia będą urządzone w taki sposób, żeby służyły do zabezpieczenia osób uwięzionych, nie zaś do ich dręczenia; dla tego alkald trzymać ich będzie pod dobrą strażą, odosobniając tych, którym sędzia każe odjąć wszelkie spólnictwo; ale nigdy w więzieniach podziemnych lub zdrowiu szkodliwych.

Art. 298. Prawo oznaczy jak często mają bydź wizytowane więzienia, a żaden więzień nie będzie mógł nie stawać na tych wizytach, pod żadnym pozorem.

Art. 299. Sędzia lub alkald, którzyby uchybili przepisóm artykułów poprzedzających, karani będą jak za uwięzienie samowolne, które w kodexie kryminalném uważać się ma za zbrodnią.

Art. 300. Oskarżony ma bydź uwiadomionym, w przeciągu dwudziestu czterech godzin, o przyczynie swego uwięzienia, i o imieniu swego oskarżyciela, jeśli jest.

Art. 301. Przyymując zeznanie oskarżo-

nego, przeczytane mu będą zupełnie wszystkie dokumenta i wyznania świadków z wymienieniem ich imion, a jeśliby ich nie znał z imienia, dane mu będzie wszelkie objaśnienie, aby ich mógł poznać.

Art. 302. Odtąd proces w dalszym ciągu ma bydź publicznym w sposobie i formie prawami opisanych.

Art. 303. Nigdy nie będzie użyty żaden przymus ani tortury.

Art. 304. Kara konfiskaty majątku nie będzie także wkładaną.

Art. 305. Żadna kara, nałożona za jakibądź występek, nie będzie spadała na familiją tego, który jey uległ, a skutki jey nie mogą spadać tylko na osobę, która na nię zasłużyła.

Art. 306. Dom żadnego Hiszpana nie może bydź gwałtem otwierany, tylko w przypadkach oznaczonych prawem, dla dobrego porządku i bezpieczeństwa stanu.

Art. 307. Jeśliby z czasem zdało się stanom Kortez rzeczą potrzebną, uczynić rozróżnienie między sędziami, którzy mają stanowić o uczynku, a tymi, którzy mają wyrokować o prawie, uczynią to w sposobie, jaki za naywłaściwszy osądzą.

Art. 308. Jeśliby, w okolicznościach nadzwyczaynych, bezpieczeństwo stanu w całey monarchii, albo w jakiey jey części, wymagało zawieszenia niektórych formalności, w rozdziale tym o przytrzymaniu winowayców przepisanych, stany Kortez będą je mogły postanowić na czas oznaczony. (*d. c. p.*)

DOSWIADCZENIA GOSPODARSKIE.

(z *Dziennika technologicznego petersburskiey akademii nauk*).

Sposób ochronienia skór od przemakania wodą.

Aptekarz *Dingler* w Auszpurgu, ogłosił nowy sposób, naylepszy od wszystkich dotąd znajomych, ochraniania skór od przemakania wodą. Robią się do tego dwa następujące lakiery: dwa funty starego lnianego oleju, funt makowego, ćwierć funta bardzo miałko utłuczoney ołowianey gleyty, lub innego jakiego niedokwasu ołowiu i dwa łóty kuperwasu białego; wszystko to razem w kotle miedzianym na węglach rozżarzonych bezustannie mieszając zostawuje się na parę godzin do wolnego zawrzenia; dodaje się potém do tey mięszaniny dwa łóty żółtego, dobrze ususzonego starego wosku, i 3 łóty gęsto ugotowaney terpentyny, dozwalając tey mięszaninie znowu nieco zawrzeć. Po ostudzeniu wylewa się takowy lakier do szklanki i zostawuje się do wystania przez kilka tygodni.

Na drugi gatunek lakieru używa się uprzednie przygotowany i rektyfikowany czyli wodnych części pozbawiony olejek terpentynowy, którego funt jeden leje się do retorty lub do jey podobnego z wązką szyją szklanego naczynia, przymięszawszy wprzód łót 1 bardzo dro-

bno pokrajaney gummy elastyczney (kauczuk) *Resina elastica*, do rozpuszczonych dwóch łótów miałko utłuczonego mastyku wlewa się rozpuszczoną gummę, i wszystko to przez płótno przecedziwszy, chowa się w dobrze zatkniętey flaszy do użycia.

Wziąwszy potém dobrze wyrobioną skurę, to jest, dobrze w garbniku wymoczoną, bez żadnych dziur, i dobrze wysuszoną, upina się na warstacie garbarskim, czyli rozesłaną na desce przybija się po brzegach ćwieczkami. Gotowe zaś bóty lub trzewiki na prawidle namazują się pędzlem naprzemian jednym i drugim lakierem. Takim sposobem skury jako i roboty z nich gotowe, dopóty się na przemian już jednym już drugim namazują lakierem, aż póki ten wsiękać nieprzestanie, i póki się skura znacznym niepokryje glansem. Naylepiey jest i nayprędzey suszyć w pokoju i na słońcu, strzegąc się jednak wilgotnego powietrza. Żeby się zaś dostatecznie przekonać o rzeczywistém nieprzenikaniu skury od wody, brał on skurkę cielęcą dość miękką, i lakierował ją ze strony odwrótney wyżey opisanym sposobem. Zrobiwszy z niey potém worek, wszelkie jego szwy zamazał starannie tymże lakierem, napełnił go wodą i powiesił: po niemałym czasie naymnieyszego śladu przenikliwości wody w skurze niedostrzegł. Żeby się zaś jeszcze lepiey o tém mógł przekonać, uciskał ten worek w prassie dosyć mocno. Po ośmiu dniach skura zgoła nic nie przemokła; powoli

potym ścisnął on prassę tak mocno, że w końcu pękł worek, skura jednak wody bynaymniey nie przepuściła. Że zaś lakierowanie to mało co jest droższe od zwyczaynego szuwaxu, a trwałość ztąd obuwia dwa albo i więcey razy jest większą, przeto, podług mniemania wynalazcy, sposób ten zaprowadzenia w woysku i między ludem morskim, bardzo zalecanym bydź powinien. *Lowitz.*

Nowy sposób prania bielizny.

Sławny chemik francuzki *Chaptal*, w Paryżu wynalazł przed kilką laty nowy sposób prania bielizny, bardzo mało kosztujący. Brudna bielizna kładzie się do naczynia glinianego lub kamiennego, dobrze polewanego; i nalewa się słabym ługiem tak, aby się w nim wszystka zanurzyła; a nakrywszy je starannie zostawić na 48 godzin. Po czasie tym wyjąwszy ją z naczynia wyżąć, a wypłókawszy w czystey świeżey wodzie i wyżąwszy z niey dobrze, wysuszyć potrzeba. Takim sposobem pranie całe ukończy się, a bielizna otrzyma naywyższy stopień czystości i białości.

Ług słaby, do prania używany, czystym i przeźroczystym jak woda bydź powinien, przez dodanie cokolwiek potłuczoney skorupy, jay kurzych lub wapna czystego, tém lepiey go wzmocnić można; można także brać ług do gotowania mydła używany. Można wreście ług robić z samego popiołu,

lub z mięszaniny potażu z popiołem. Chociaż ług zwyczaynie używany, nie jest czysty zupełnie: bo wszelki brud z bielizny w siebie zabiera; może bydź wszelako do prania użyty, dodawszy do niego cokolwiek świeżego niegaszonego wapna, i kilka razy przecedzić przez grubą bibułę lub przez gęste płótno, albo oddzieliwszy z niego przez zagotowanie sól alkaliczną, nowy ług zrobić można.

Do prania bielizny opisanym sposobem nie można brać naczyń drewnianych lub metallicznych, ług albowiem rozpuszcza metalle; z drewnianych zaś, wyciągnąwszy pierwiastek farbujący, któryby mógł bieliznę zafarbować. Potrzeba nadto starannie naczynia nakrywać, aby się bielizna nie pokrywała powietrznemi bęblami, przeszkadzającemi ługowi wszędzie równo przenikać bieliznę.

Korzyści tego nowego sposobu, są następujące: 1) Oszczędza się znaczna ilość drzewa albo innego opałowego materyału. 2) W praniu takowém mydła się zupełnie nie używa. 3) Daleko mniey czasu potrzeba. 4) Oszczędza się płaca na pranie przeznaczona: każda albowiem służąca, lekko może wykonywać wyżey opisaną, nie opuszczając przytém innych robót. 5) Bielizna przez wyżymanie, pranie, bicie pralnikami i tym podobne sposoby prania, nie drze się bynaymniey.

Nie ma wynalazku nowego, któregoby użyteczność widocznieyszą, a przyprowadzenie jego do skutku łatwieyszém nad ten bydź mogło:

każdy bowiem bez trudności sam może łatwo zrobić tego doświadczenie. Robione dotąd doświadczenia, tak się szczęśliwie udały, że wszelkie przeszły oczekiwania. Powinno to więc zachęcić gospodarzy, do używania opisanego sposobu, tak ważne obiecującego korzyści. *N. Fuss.*

Proste i korzystne saletrarnie sztuczne.

Pewny właściciel saletrarni w Hannowerskiém upewnia, że niżey opisanym sposobem dobywając saletrę, wielkie otrzymywał korzyści.

Każdy gospodarz, zawsze mniey więcey mieć może wolnego w domu swoim mieysca; w gospodarstwie zaś domowém zdarzają się rozmaite rzeczy, wyrzucane nayczęściey bez żadnego użytku. Zeby ich przeto z pożytkiem użyć, tedy potrzeba wykopać jamę w takiém mieyscu, gdzieby ani słońce oświecać, ani woda zaciekać zbytecznie nie mogła, to jest, w rogu dziedzińca, zazwyczay na północ. Od większey lub mnieyszey wielkości tey jamy, zależy niekiedy większa lub mnieysza ilość saletry. Rzucają się do tey jamy rozmaite, w gospodarstwie już nieprzydatne materyały, jako to: stare skury, kości, świnia sierść, szmaty, i t. d.. Skoro się tego wszystkiego do pół łokcia wysokości nazbiera, rzuca się nań trawa nieużyteczna z ogrodów, jako: z plewidła, osobliwie pokrzywa, lebioda i tym podobne

zielska i trawy, do wysokości czwierć łokcia, a drugą czwierć łokcia gliny prostey. Polewa się to potém uryną, i rozmięszawszy wszystko, jak można naylepiey, powtarza się napełnienie jamy powyższym sposobem.

Jeżeliby się zaś zdarzyło, że deszcz w to mieysce zalewał, albo promienie słońca mocno dogrzewały; tedy zrobić potrzeba dach z descek, którymby wedle potrzeby jamę tę nakrywać, i któryby zdeymować można było. A że tu przystęp powietrza jest nieodbicie potrzebny, przeto dach takowy na sześciu lub ośmiu słupach, 4 stopy wysokich, stawić się powinien.

Jama takim sposobem stoi przez lat dwie, niezapominając przytém polewać ją co czwierć roku gnojówką, aby nią dobrze przemakała. Upewniają, że fabrykant ten z takowey saletrarni pobierał corocznie saletry na 50 talarów wartości.

O poprawie massy używaney do polewy naczyń glinianych.

Pan *Westrumb*, na rozkaz królewskiego rządu hannowerskiego, wiele porobił doświadczeń, w celu ulepszenia mięszaniny, do polewania naczyń glinianych służącey (jeżeli ją wynaleźć można bez ołowiu); ale się te po większey części nie udały; nierównie albowiem mocnieyszego ognia potrzebowały, jakiego zwyczayne naczynia gliniane nie wytrzymują. Ze wszystkich zaś

mięszanin przezeń wymyślonych i przez garncarzy hannowerskich, nayprzydatnieyszych do polewy naczynia glinianego, jako nierównie mnieyszą ilość ołowiu; w sobie zamykających, okazały się następujące: mięszanina ze 3 części gleyty ołowianey i z 2 części delikatney gliny. Gleyty ołowianey 5 części i 3 części cieńkiey gliny. Gleyty ołowianey 5 części i 2 piasku. Gleyty 6 części, 3 części piasku i 1 część szkła. Gleyty 10 części, 5 części delikatney gliny i 2 części gipsu. Za przymięszaniem zaś naymnieyszey ilości ołowiu, naysposobnieyszemi się do użycia okazały następujące mięszaniny:

Ze 32 części piasku, z 15 części oczyszczonego potażu, z dwóch części boraxu i z 8 części gleyty ołowianey.

Ze 32 części szkła, 3 części oczyszczonego potażu, 8 części boraxu i 12 części gleyty.

Ze 150 części soli Glaubera w kryształach, z 8 częściami proszku węglowego, przepalonych na proszek szary i zmięszanych ze 4ma częściami boraxu, z 16tą częściami piasku i z 6cią częściami gleyty.

P. Westrumb nakoniec rozumie, że mu się szczęśliwie udało wynaleźć mięszaninę do polewania glinianych naczyń, zupełnie bez ołowiu, składającą się z następujących istot:

Ze 32 części piasku, od 11 do 20 części oczyszczonego potażu, od 3 do 5 części boraxu.

Ze 32 części szkła, 16 części boraxu i 5 części oczyszczonego potażu.

150 części krystallizowaney soli Glaubera z 8mią częściami węglowego proszku na szary przepalonemi proszek i zmięszanemi z 16tą częściami piasku i 8 częściami boraxu. Mięszaniny te jednak, wielą jeszcze doświadczeniami stwierdzać potrzeba.

Pewny garncarz w Lipsku, nazwiskiem *Nizeman*, wydał także opisanie mięszaniny do polewania naczyń glinianych służącey, niezamykającey w swym składzie ołowiu, która się z następujących istot składa: z pół funta saletry, pół funta potażu, zmięszane z jednym funtem soli kuchenney.

Mięszanina ta nie wiele kosztuje, i jak wynalazca twierdzi, że nic nie ustępuje mięszaninie robioney z ołowiu. Professor *Leonhardi* tey mięszaniny doświadczał, i znalazł ją do użycia przydatną. *Lowitz.*

Sposób robienia przyprawy na wygubienie gąsienic.

Bierze się mydło zielone, kwiat siarczany czyli siarka sublimowana i trufla (*licoperdon tuber*), każdego po funcie; nalać to 30 funtami wody, a po należytém tego wszystkiego umięszaniu, przy pomocy lekkiego ciepła, kropiąc tą wodą gąsienice, wygubić je można do szczętu.

Sposób czyszczenia szkła przyćmionego na oknach.

1) Dla oczyszczenia szkła brudnego w oknach, kładzie się garść pokrzywy do zimney

źródlaney lub rzeczney wody, i szkła takowe wycierają się nią razy kilka. Jeżeli za pierwszém wytarciem nie będzie pożądanego skutku, tedy tę operacyą powtórzyć należy świeżą pokrzywą i wodą omyć: poczém naymnieyszego śladu plam nie zostanie, które pospolicie bywają zielone, sine, lub czerwone.

2) Zwinąwszy tęgo kawałek okrawka sukiennego dość grubo, i związawszy go mocno, przerznąć ostrym nożem tak, żeby z tego był dość tępy kwaczyk. Kwaczykiem takowym zmaczanym w wodzie i w miałko utłuczonym pumexie, wycierają się plamy na szkle, a potém polorują się skurzanym gałgankiem za pomocą trypli i oliwy.

Nowy sposób robienia laney stali P. Klueta.

Sposób ten na tém zależy, żeby do garnka polewanego, kłaść w małych sztabkach słojami żelazo z mieszaniną: z 6 częściami zwyczaynego kwasu węglowego skombinowanego z wapnem, z gliną potłuczonych hessyyskich tyglow i z 2ma częściami żelaza, tak, żeby po roztopieniu tey mieszaniny, żelazo nią zupełnie było pokryte, i od złączenia się z powietrzem ochronione. Mieszaninę tę powoli na węglach się rozegrzewa i stopień ognia podnosi się aż do topienia żelaza, w jakowym stanie całą godzinę zostać powinna, ażeby 12 funtów, 5 drachm i 49 gran żelaza zamienić w bardzo piękną i mocną stal do ku-

cia przydatną. Stal lana i pospolitym robiona sposobem, takich własności nigdy mieć nie może.

Bez wątpienia, że w tym dowcipnym sposobie wyrabiania stali, kwas węglowy w pomienionym węglanie wapna rozkłada się przez żelazo, węgiel zaś ztąd oddzielony, łącząc się z żelazem, na stal go zamienia; i że tą sztuką fabrykanci nasi mogą mieć bardzo łatwy sposób robienia laney stali. Rada górnicza w Paryżu poszła zupełnie za tym przepisem z usilnością, na jaką on zasługuje, a P. *Kluet*, zaymuje się ciągle powtarzaniem tego doświadczenia w rozmaitych widokach.

Sposób ochronienia meblów od robactwa toczącego.

Pędzlem włosianym, niezupełnie miękkim, w wódce francuzkiey zmoczonym, poprowadzić należy ze cztéry razy po tych roztoczynach. Po wsiąknieniu i po wyschnięciu wódki, nacierać je potrzeba skórką świniny z tłustością, póki się nią nie napełnią. Wyglansowawszy potém woskiem i często opylając i glansując, można bydź pewnym, że już więcey robactwo meblów psuć nie będzie.

Lowitz.

WIADOMOSCI LITERACKIE.

Uniwersytety, Akademije, Towarzystwa uczone.

Wiadomość o szkole wzajemnego uczenia założoney w Sankt Petersburgu. (z Dzień. rossyy. Syn Oyczyzny).

Dnia 16 lipca roku bieżącego zakończył się rok od czasu otworzenia szkoły dla dzieci ubogich płci męzkiey, założoney przez towarzystwo petersburskie, zakładania szkół podług metody wzajemnego uczenia. Komitet towarzystwa miał przedsięwzięcie, w dniu pomienionym wydać publiczny popis jey uczniów, i okazać szanownym członkóm i dobrodziejóm towarzystwa owoce ich miłości bliźniego i dobroczynności; ale potém odłożył ten popis do dnia 7 stycznia roku następującego 1821: już dla tego, że dzień ten w ustawach przeznaczony jest na doroczne publiczne posiedzenie towarzystwa, już dla tego, że w teraźnieyszey letniey porze, większa część osób, towarzystwo składających, nie mieszka w mieście. Tymczasem komitet poczytał sobie za obowiązek uwiadomić szanownych członków towarzystwa o stanie i postępach szkoły pierwszey przez nie założoney, w przeciągu upłynionego pierwszego roku jey bytu.

Od dnia 16 lipca 1819 roku, do dnia 1

lipca 1820, weszło do tey szkoły w różnych czasach uczniów, różnego stanu i wieku:

Do klassy *pierwszey* (to jest takich, którzy nie mieli żadnego wyobrażenia czytania, i zaczęli naukę od kreślenia liter na piasku)	266
Do klassy *drugiey* (t. j. takich, którzy znali głoski, ale nie umieli syllabizować)	92
Do klassy *trzeciey* i *czwartey* (t. j. takich, którzy umieli czytać, ale źle pisali)	35
Do klassy *piątey* (t. j. takich, którzy umieli czytać, pisać i cokolwiek arytmetyki, oraz sposobiących się na nauczycielów podług metody wzajemnego uczenia)	19
Zbiór . . .	412

W przeciągu roku wyszło:

Z klassy drugiey	16
— — trzeciey	13
— — czwartey	19
— — piątey	14
— — szóstey	31
— — siódmey	32
— — ósmey	22
Wszystkich	147

Z liczby tey uczniów:

Weszło do rzeczywistey służby cywilney	10
— pod wiedzę władz woyskowych	12

Na nauczycielów podług metody wzajemnego uczenia po wsiach 12
Do obowiązków mieskich 25
— pensyy 12
— 1go korpusu kadetów 1
— korpusu górnictwa 1
— gimnazyum petersburskiego . . . 2
— szkoły cesarskiego towarzystwa człekolubnego 4
— szkoły teatralney 1
Odprawiono: dla zbyt młodego wieku 6
— — — za swawolę 2
— — — za niechodzenie . . . 4
— — — którzy postąpili do klassy drugiey, trzeciey i czwartey, a potém okazali się umiejącymi czytać, pisać, katechizm i arytmetykę, zatém niemających czego się uczyć w tey szkole (wszyscy ci uczniowie byli dziećmi służących w administracyi stajenney) . . 14

Oddalili się dla odmiany mieszkań i dla innych komitetowi nieoświadczonych przyczyn 31

Dnia 1 lipca znaydowało się uczniów:

W klassie *pierwszey* (poznających głoski i kreślących je na piasku) 6
W klassie *drugiey* (czytających i piszących syllaby z dwóch głosek) . . . 11
W klassie *trzeciey* (czytających i piszących syllaby ze trzech głosek) . . 16
W klassie *czwartey* (czytających i piszących syllaby i wyrazy ze czterech głosek) 9

W klassie *piątey* (czytających i piszących wyrazy jednosyllabne i dwusyllabne z pięciu, sześciu i więcey głosek) 25

W klassie *szóstey* (czytających i piszących trudnieysze wyrazy trzysyllabne, czterosyllabne i t. d. poczynających arytmetykę) , ... 28

W klassie *siódmey* (czytających na tablicach wyjątki z Pisma ś., piszących na papierze ze wzorów, i uczących się czterech działań arytmetycznych) 120

W klassie *ósmey* (czytających na xiążkach, drukiem cywilnym i cerkiewnym drukowanych, piszących na papierze ze wzorów, uczących się nauki religii, gramatyki rossyyskiey i drugiey części arytmetyki) 50

Zbiór . . . 263

W zamknięciu krótkiey tey sprawy, zdaney członkóm towarzystwa i całey powszechności ziomków, komitet postanowił:

1) Uwiadomić, iż z przyczyny zaprowadzenia klassy poobiedniey, trwającey od godziny 2rey do 5tey z południa, otwierają się nowe zapisy do tey szkoły (znaydujące się w 3ciey części admiralicyyney na wielkiey ulicy ogrodowey, na rogu wzniesionego prospektu, w domu P. Szabiszewa, pod Nrem 160). Do klassy tey przyymowane będą dzieci (nie młódsze jak lat 8 mające) i dorośli ludzie wszelkiego stanu, i nie tylko bez zapłaty uczyć się będą czytania,

pisania, arytmetyki i nauki chrześcijańskiey, ale też opatrzeni będą we wszelkie do tego szkolne potrzeby bezpłatnie. Weyście do szkoły i oddalenie się z niey zupełnie się woli ich zostawuje: odchodząc tylko zapytywani będą o przyczynę, dla umiesczenia w zdaniu sprawy komitetu. Wyłączają się ze szkoły: nie jednokrotnie popełniający swawolę nieprzebaczoną i bez przyczyny przez dwa tygodnie do szkoły nieprzychodzący. Cielesnego karania w szkole tey nie ma; wreście potrzeba tego nie dała się postrzedz: uczniόm leniwym, nieposłusznym, i t. d. dają się tabliczki z napisem, a za powtόrzeniem swawoli, imiona ich wypisują się w szkole na tablicy czarney. Uczniόw zaś odznaczających się pilnością i statkiem, imiona wypisują się w klassie na tablicy czerwoney; nadto dają się im nagrody na publicznym popisie.

2) Zaprosić publiczność do odwiedzania tey szkoły, dla przekonania się w samym skutku, o własnościach i korzyściach metody wzajemnego uczenia, jako też dla sprawdzenia tey sprawy przez własne postrzeżenia. Lekcya (prόcz miesiąca lipca, na wakacye zostawionego) trwa codziennie od godziny 8mey do 12tey zrana i od 2rey do 5tey po południu. We środę od godziny 10tey do 12tey w wyższych klassach daje się nauka chrześcijańska przez xiędza Alexego *Małowa* magistra prawosławney teologii.

3) Oświadczyć podziękowanie Panu *Liondorowi* sztabs-lekarzowi morskiey administra-

cyi, który przez ciąg roku upłynionego, ze ślachetną gorliwością i bez żadney płaty opatrywał uczniów chorych; liczba ich była do 185: niektórzy zaś, od srogiego zimna w przeszłey zimie, niebezpiecznie byli chorzy, i z łaski Bożey, za jego pomocą dobroczynną, do zdrowia przyszli: tudzież PP. aptekarzóm *Hirtowi*, *Strauchowi* i *Kemmererowi*, którzy dla tych chorych dawali lekarstwa za połowę ceny (*).

4) Prosić szanownych członków towarzystwa, o wnoszenie zapisanych na ten rok ofiar, do podskarbiego towarzystwa, Mikołaja *Kusowa*, mieszkającego na *wasiljewskim-ostrowie*, w pierwszey linii pod *tuczkowym-mostem*, w domu własnym.

Prezydent *Teodor Hrabia Tołstoy.*
Sekretarz *Bazyli Hrihorowicz.*

Zadanie do nagrody na rok 1822, ogłoszone przez klassę matematyczną królewskiey akademii nauk berlińskiey.

Między światłemi okręgami, dostrzeganemi na pochmurném nieco niebie, ledwo dotąd jedna tęcza dostatecznie jest wytłumaczona: fenomena jey bowiem gruntują się szczególnie na prawach prostego odbijania i łamania się promieni słonecznych. Życzyćby należało, jaśnieyszego i dokładniey-

(*) P *Strauch* żadney nie przyjął zapłaty za dawane dla tych dzieci lekarstwa, w cenie 500 rubli.

szego wytłumaczenia tych światłych kół, któremi ciała niebieskie świecące bardzo często otaczane bywają. Wielu fizyków usiłowało tłumaczyć tworzenie się tych okręgów około ciał niebieskich, pobocznych słońc i tym podobnych fenomenów, za pomocą łamania i odbijania się światła, przypuszczając pływanie ciałek drobnych w atmosferze, którym podług okoliczności nadawali odpowiedni kształt, położenie i skład wewnętrzny; ale tłumaczenia te nie mogą się nazwać ani szczęśliwemi, ani zgodnemi z prawami przyrodzenia. Fenomena te pewnie, przez inne własności światła tłumaczyć się muszą, jawiące się badaczowi przyrodzenia, przy jego obserwacyach i doświadczeniach tak, jak łamanie i odbijanie promieni słonecznych, na matematycznych opierają się prawdach i matematycznemi sprawdzają się dowodami. A chociaż o tym przedmiocie, jak w ogólności i o teoryi światła, od niedawnego czasu tak wiele pisano, iż możnaby sądzić, że nowego tłumaczenia tych okręgów światłych na niebie niepodobna byłoby i wymyśleć; wszelako dotąd wiadome, częścią mniey dokładne, częścią niedość ścisłe ostatnie teoryi wypadki, mało jeszcze były porównywane z obserwacyami prawdziwemi. W tym więc celu królewsko-pruska akademija nauk podaje na rok 1822 następujące do rozwiązania zadanie:

Wyłożyć dokładnie matematycznym sposobem tworzenie się kół czyli światłych i kolorowych okręgów, około słońca i księży-

ca; tak, żeby ten wykład dostatecznie odpowiadał fenomenóm światła doświadczeniami stwierdzonym, własnościom atmosfery i obserwacyom dokładnym.

Odpowiedzi przyymowane będą tylko do końca miesiąca marca 1822 roku, podług zwyczaynie przyjętych warunków. Nagroda, składająca się z 5ociu dukatów, przyznaną będzie na następującém powszechném zebraniu, 5 lipca tegoż roku.

Sledzenie starożytności sławiańskich.

Dziennik petersburski, *Syn Oyczyzny*, w numerze 33 r. 1820, umieścił *Projekt uczoney podróży po Rossyi dla objaśnienia dawney historyi sławiańskiey.* W następującym numerze *dziennika wileńskiego* projekt ten umieścimy. Tymczasem kładziemy z tegoż dziennika rossyyskiego, z oddziału *nowin literackich*, szczegóły następne, do tegoż projektu należące: „projekt ten napisany jest przez *Zoryana* (Jakubowicza) *Dołęgę Chodakowskiego*, członka towarzystwa królesko-warszawskiego przyjaciół nauk. Mnóztwo podobnych projektów zostaje na papierze w gabinetach i w imaginacyi autorów; lecz ten bez żadnego powątpiewania do skutku przyydzie. P. Chodakowski pięć lat już podróżował w zachodnich stronach ziem sławiańskich, od Szlązka do Czarnego-morza, przez trzy lata własnym kosztem, a dwa lata wspomagany przez Xiążęcia Adama Czar-

toryskiego (kuratora uniwersytetu wileńskiego). Przybywszy do Petersburga, projekt swóy, pochwalony przez P. *Karamzina* historyografa państwa, podał JO. Xiążęciu Jmci *Golicynowi*, ministrowi spraw duchownych i narodowego oświecenia, który przedstawił go Cesarzowi Jegomości, i wyjednał dla P. Chodakowskiego nie tylko nayłaskawsze pozwolenie, ale i wsparcie, dla przywiedzenia go do skutku. P. Chodakowski témi dniami (*) wyjeżdża z Petersburga przez Ładogę i Nowgorod do Moskwy (gdzie przez zimę ma zabawić): ztamtąd na wiosnę przez *siewierską* ziemię do Krymu i t. d.. Przedsięwzięciem jego jest przejechać Rossyą z północy na południe we czterech kierunkach, a potém od wschodu na zachód, t. j. od gór Uralskich do uyścia Dunaju, a podróż całą we czterech latach ukończyć. Sczegóły celu jego śledzeń objęte są w rzeczonym projekcie, który autor do różnych dzienników dla wydrukowania przesłał, chcąc wszystkich dobrze myślących Rossyan poznajomić ze swojém patryotycznem przedsięwzięciem, i prosi *wszystkich wnuków Radogosta* o udzielanie mu pomocy w wyszukiwaniu starodawnych pamiątek swych znamienitych przodków.

Odkrycia i wynalazki.

W Londynie okazywano nie dawno przed Xięciem *York*, w obecności wielu innych zna-

(*) Numer ten wyszedł dnia 14 sierpnia r. s.

komitych osób, strzelbę nowego układu. Strzelba ta waży mniey, aniżeli zwyczayna, chociaż złożona jest z siedmiu luf, z których jedna pośrodku długości zwyczayney, otoczona jest sześcią innemi nie dłuższemi nad trzy cale. Całą robotą przy nabijaniu każdey z tych małych luf, które mają związek z wielką, jest zamknięcie dekla i podsypanie na panewkę; tak, że we trzydziestu sekundach można dadź siedm razy ognia. Każda część tey strzelby tak jest opatrzona, iż zabezpiecza od wszelkiego niebezpieczeństwa.

Mechanik Xawery *Michel*, w Offenbach, wymyślił machinę prostą i dychtowną, za pomocą którey można przebyć rzekę, a nawet morze, bez obawy zatonienia. Machina ta kiedy jest rozłożona do użycia ma około pięciu stop średnicy. Otwór we środku przeznaczony jest na umieszczenie wędrownika. Kiedy jest zebrana, może się z łatwością przenosić: bo waga jey nie przewyższa piąciu funtów. Wynalazca czynił z pomyślnością liczne doświadczenia na Renie. Dla tém większego okazania użyteczności swego wynalazku, zamyślał wsiąśdź do machiny swey w Kolonii, i puścić się Renem aż do jey uyścia.

Pan *Carlo di Gimbernat*, odkrył szczególną substancyą w ciepłych wodach mineralnych badeńskich i ischiyskich, o którey daje następujący opis w *Giornale di Fisica:*

„ Substancya ta pokrywa, jakby jaka powłoka, niektóre skały w dolinach Senegalli i Negropontu, u podnoża sławney Epomeo, gdzie poeci umieścili Typhona. Część tey góry, którą znaleziono okrytą tą substancyą, miała 45 stóp długości a 24 wysokości. Z substancyi tey, która podobna jest do skóry i ciała ludzkiego, otrzymano przez dystylacyą oley przypalony, a przez gotowanie galaretę, z którey papier robić można. Otrzymałem takiż skutek w Baden. Zdaje się, że jest pierwiastek jakiś źwierzęcy w tych ciepłych wodach, które po wyparowaniu krzepną w pobliższych mieyscach. Pierwiastek ten nazwałem *Zyciorodem* (Zoogène).” — Wydawcy dziennika *Giornale di Fisica* zapewniają, iż widzieli otrzymaną przez P. *Gimbernat* substancyą, i że zewnątrz podobna jest do prawdziwego ciała skórą pokrytego.

Kapitan *Schumacher*, w Kopenhadze, wynalazł nowy gatunek rakiet, które mają bydź doskonalsze od kogrewskich, tak co do siły jak i trafności. Król duński ustanowił nowy korpus artyleryi (*Raketen-Corps*), do którego należy rzucanie tych rakiet. Wznoszą się one nader wysoko na powietrze, a za dóyściem do naywyższego stopnia, ukazuje się kula ognista, tak jasna, że ją o 36 mil widzieć można. (*Wyjątek z korrespondencyi astronomiczney barona Zach*).

P. *Henderson* znalazł w Syberyi szpo-

ny ptasie, mające około łokcia długości Jakutowie zapewniali go, że znaydowali często na swych łowach kości i pióra tego ptaka; pipa czyli dęta część pióra, jest tak wielka, że człowiek rękę w niey schować może.

W okolicach *Trewiru*, o półtrzeciey mili od *Echternach*, znaleziono we wzgórku jednym znakomite zabytki rzymskie. Znaleziono tam między innemi srébrną rączkę od sztandaru rzymskiego; dwa pierścienie złote do pieczętowania; na czerwonym kamieniu jednego z nich wyobrażona jest bogini Diana, a na drugim Sfinx; kilka wielkich pierścieni srébrnych z wizerunkami cesarzowych Faustyny, Lucylli i Didia Clara; wiele stylików srébrnych, popielnic, lamp grobowych i łzawnic; wiele mumiy rzymskich; dwa ręczne młyny rzymskie; wołu ofiarnego, kozła, sarnę i dwóch pryapów, wszystko to z bronzu; 60 bożków domowych z gliny paloney różnego koloru. Między posągami bogów i bogiń, są dwie z gliny białey w postaci siedzącey z pieskiem na kolanach. Zdaje się, że Rzymianie mieli w tém mieyscu osadę w bliskości drogi, która prowadziła z *Trewiru* do *Durocorturum* (Rheims).

Na pobrzeżu Lydyi i na brzegach zachodnich zatoki adaliyskiey, daje się widzieć wydobywający się z otworu będącego na boku jedney góry płomień, *Sander* zwany, mający około trzech stop średnicy, i podobny do wybuchającego z pieca płomienia. *Beau-*

fort, kapitan morski, objeżdżając tę część pobrzeża Karamanii, odwiedził to mieysce. Góra ta, podobna do góry Kuchiwano (*Cuchivano*) jest wapienna, złożona ze skały, serpentynu i kawałów wapna. Nie masz żadnego śladu utworów wulkanicznych, żadnego trzęsienia ziemi, ani huku; z pomienionego otworu nie wylatywały kamienie, nie wychodził dym, ale żywy i ciągły płomień nadzwyczaynie gorący, niedający się, jak powiadano, wodą zagasić. Szczątki murów, które niegdyś zbudowane były nie daleko od tego mieysca, mało co utraciły swego koloru, a drzewa, krzaki i zielska rosły w blizkości tego małego krateru.

W nocy z d. 16 listopada z. r., w terrytoryum *Brougton*, w Ameryce północney, spadło tak wiele czarnego proszku, że nim zupełnie został pokryty śnieg leżący na polu.

Pan *John Merricks* wynalazł łatwy i prosty sposób łamania lodów na rzece lub kanale. Po zrobieniu przerębu i położeniu przezeń kawałka drewna, zawiesza się na niém i zanurza około dwóch stop pod lodem naczynie cynowe, zakończone w górze rurką cynową, zamykające w sobie kilka uncyy prochu. Po zapaleniu prochu tego, za pomocą lóntu, sposobem zwyczaynym, lód pęka natychmiast ze wszystkich stron. P. *Merricks* rozumie, że sposób ten może bydź użytym na morzach groënlandzkich, kiedy okręt jaki lodami ogarniony zostanie.

Postrzeżenie gospodarskie.

PP. *Salles de Bezier*, *Cadet de Vaux* chemik, i *Molard* agronom, z naywiększą pewnością życzą nie zżynać żyta inaczey, jak 8 dniami przed zupełném dóyrzeniem. Doświadczono albowiem, iż żyto, zżęte w tym czasie, przypadkowemu zepsuciu nie podpada, ziarno ma buynieysze, pięknieysze, mąki więcey daje i od robactwa, *wołki*, nie bywa napadane. Wszystko to przez mnogie doświadczenia sprawdzano.

WIADOMOSCI BIBLIOGRAFICZNE.

Historya.

Lelewel (Joachim): Dzieje starożytne Indyi, ze szczególném zastanowieniem się nad wpływem, jaki mieć mogły na strony zachodnie, tom jeden w 8ce z rycinami, w Warszawie, w drukarni N. Glücksberga, 1820.

Mitologija starożytnych greków i rzymian, jak naydokładniey zebrana w niemieckim języku przez K. Moritz, przełożona podług czwartego wydania przez A. Kuszańskiego, z przyłączeniem 63 na miedzi rytych płaskorytów, wziętych ze starodawney rzeźby i innych starożytnych zabytków str. 288, 8vo. Wrocław u B. Korna, 1820.

Rustrinhija i t. d. Rustryngija pierwiastkowa oyczyzna pierwszego wielkiego xiążęcia rossyyskiego Ruryka i jego braci Badania historyczne Herm. Fryd. *Hollmanna*, rektora i

professora szkoły prowinc. w Twerze, rad. konsyst. tłum. z niem. Sniegirew. Moskwa 1819. druk. Seliwanowskiego, 8, s. 61.

Paragone perla caduta dell' Impero Romano egli evenimenti del fine dello scorso secolo XVIII — Porównanie upadku państwa rzymskiego z wypadkami na końcu ostatniego wieku zaszłemi. 8ce. Turyn. 1819. *Pie.*

Algemeine Geschichte der neuern Zeit etc. — Historya powszechna nowszych czasów, od śmierci Fryderyka II, aż do drugiego paryzkiego traktatu pokoju, przez *J. Hormayer*, in 8vo, Wiedeń, 1819 *Härter*, Tom III.

Vorgeschichte der Deutschen. — Historya pierwiastkowa Niemców. Przez *F. N. Titze*. in 8vo. Praga. 1820. *Krauss.*

Militärisch-politische Geschichte der Länder des österreichischen Kaiserstaates. — Historya wojenna i polityczna dziedzicznych państw Austryi. Przez *J. B. Schęls.* 2 tom. in 8vo. Wiedeń 1819. *Heubner.*

Ekonomija polityczna.

Prośba czyli usprawiedliwienie się ludu wyznania starego testamentu w królestwie polskiém zamieszkałego, Warszawa u Zawadzkiego i Węckiego, 1820.

Prawodawstwo.

Uwagi o zabezpieczaniu i uskutecznianiu odpowiedzialności na dłużnikach dla wierzycieli, w Warszawie 1820, u Zawadzkiego i Węckiego.

Religija i wymowa kaznodzieyska.

Kazania przygodne X. Franciszka Godlewskiego. Dzieł Tom IV, w Wilnie nakł. Alex. Zołkowskiego, w druk. XX. Pijarów 1820, 8vo str. 165.

O naśladowaniu Chrystusa Pana, xięgi cztéry przez Tomasza z Kempis napisane, z łacińskiego na polski język przetłumaczone, str. 386 in 12. Wrocław u B. Korna 1820.

Matematyka.

Gnomonika, uważana jako wstęp do astronomii z zastosowaniem rozbioru i objaśnieniem na przykładach oyczystych, z przedmową Józefa Łęskiego professora astronomii w uniwersytecie jagiellońskim; napisana przez Pawła Krzyżanowskiego. „*Unius aetatis sunt quae fortiter fiunt, quae vero pro utilitate reipublicae servantur aeterna sunt.*" — z trzema rycinami, w Krakowie r. 1820, w druk. akadem. nakładem autora in 8vo, str. 273 i nieliczb. 8.

Historya naturalna.

Opisy przedmiotów historyi naturalney z rycinami kolorowanemi. Wilno 1820, nakładem Fr. Moritza, w typografii XX. Missyonarzów, in 4to. O wychodzeniu tego dzieła donieśliśmy już w poprzedzającym numerze dziennika (*). Teraz wyszedł drugi numer z tyluż rycin i textu złożony. Rzeczy w obu tych numerach zawarte są: w iszym: Rośliny: Grzybień egiptski, (*Nymphaea lotus*); Zwierzęta ssące: Bobr (*Castor Fiber*). Ptaki, (*Paradisea apoda*); Dudek indyyski, (*Upupa magna*); Kalao, (*Buceros Malabaricus*); Tukan, (*Ramphastos Tucanus*); Owady, Swiecznik surynamski, (*Fulgora Laternaria*); Szarańcza, (*Grillus migratorius*), Liściec, (*Mantis religiosa*); Konik, (*Cicada plebeja*); (*Scarabeus Hercules*); Chrząszcz pospolity, (*Scarabeus Melolontha*); Ryby: Zarłok Ludojad,

---

(*) Tom II, str. 492.

(*Squalus carcharias*); Zarłok Kusza, (*Squalus Zygaena*); Zarłok piła, (*Squalus pristis*); Ostropysk miecz, (*Xiphias gladius*); Płazy: Żółw olbrzymi, (*Testudo Mydas*); Żółw średni, (*Testudo Caretta*); w 2gim: rośliny, Nielumb okazały, (*Nelumbium speciosum*); Zwierzęta ssące: Wół olbrzymi, (*Bos arni*); Ptaki, Sęp Kondor, (*Vultur Gryphus Linn*); Owady, Motyl Diomed, (*Papilio Diomedes*); Motyl Kassyi (*Papilio Cassiae*); Motyl Leucippe, (*Papilio Leucippe*); ryby, (*Sygnathus acus*); (*Sygnathus biaculeatus*); (*Sygnathus pelagiacus*); (*Sygnathus foliatus*); (*Ostracion trigonum*); (*Ostracion auritus*); (*Ostracion triqueter*); (*Ostracion Nasus*); robaki, (*Cardium echinatum*); (*Pennatula mirabilis*).

Techno - Botaniczeskij Słowar. Słównik techniczno-botaniczny w języku rossyyskim i łacińskim, ułożony przez Jana Martynowa, St. Petersburg, 1820, druk. cesarsk. akad. nauk w 8ce str. VI i 682 (*Obacz Dziennik wileń*. 1820. *Tom II, str*. 119).

Zoologie et anatomie comparée etc. Zoologia i anatomija porównawcza stanowiąca drugi tom podróży M. Humbolta, 2 vol. w 4ce z wielką liczbą tablic po większey części kolorowanych. Wyszło już jey dziesięć sposzytów, z których siedm składa tom pierwszy, jedenasty miał wyyśdź 15 sierpnia. *Konchologia* z tablicami kolorowanemi złoży tom ostatni. Paryż 1820.

Rolnictwo.

Skarbek (hrabia Franciszek): Elementarne zasady gospodarstwa narodowego, tom drugi, w Warszawie, w druk. Glücksberga, 1820.

Nauka języków.

Grammatyka praktyczna francuzka Meidingera, podług naylepszych dotąd wyszłych gramatyk, a osobliwie podług Mozina i Sanguina

przerobiona p. Jana Jakóba Deutera nauczyciela francuzkiego i włoskiego języka. Przełożona dla użytku młodzieży polskiey podług edycyi oryginalney, we Lwowie kosztem i nakładem R. B. Pfaffa, 1820. Tom I, str. XI i 462. Tom II, str. 175.

Praktyczna francuzka gramatyka, za pomocą którey nowym i bardzo łatwym sposobem, a to w krótkim czasie, po francuzku gruntownie nauczyć się można; ułożona dla niemców przez Jana Walentego Meidingera, nauczyciela języków francuzkiego i włoskiego w Frankforcie nad Menem: przełożona dla użytku polaków podług dwódziestey szóstey poprawioney i powiększoney edycyi oryginalney. Edycya czwarta podług 30tey edycyi oryginalney poprawiona: w Wrocławiu u Wilhelma Bogumiła Korna i u wszystkich znacznieyszych xięgarzy, 1820, str. XVI i 637.

Słownik polsko-łaciński do szkolnego użycia, w którym oprócz szczególnych wyrazów, trudnieysze zdania i zwróty częściey używane mowy polskiey na język łaciński są wyłożone; nowo ułożony i wydany, in 8vo 1819, w Wrocławiu u Korna.

Uebersicht aller bekannten Sprachen und ihrer Dialecte. Przegląd wszystkich znajomych języków, przez Fryderyka Adelunga radcę stanu, kaw. ord. ś. Anny 2 klas., i czerw. orła 3 klas. czł. cesars. uniw. moskiew. chark. wileń. i kazań. instyt. król. niderlandz. i tow. filoz. w Filadelfii, korresp. cesars. akad. nauk i t. d. S. Petersburg w druk. Grecza, 8, s. 185.

POEZYA.

Okolice Krakowa, poema przez F. Wężyka, in 8vo, str. 63, Krakow 1820.

Marzenia Tassa, rękopism znaleziony i wydany po włosku przez Kompanioni, przekła-

dania Adama Kasperowskiego, z ryciną wyobrażającą Tassa, 8vo str. 188. Warszawa 1820, w druk. przy Nowolipiu.

List Heloizy do Abelarda dzieło Alexandra Pope, naśladowane z angielskiego przez P..., w Warszawie w druk. Glücksberga, 1820.

Epiczeskija tworenija M. M. Cheraskowa — Poemata bohatyrskie M. M. Cheraskowa, część Isza Rossyada i Czeczmieski Boy; część IIga Włodzimierz i Owoce nauk. Moskwa w druk. uniw. 1820, cz. I, s. 336, cz. II, s. 264.

Idylli Włodimira Pinajewa — Idylle Włodzimierza Pinajewa. Petersburg 1820, w druk. Grecza, 8, XXII i 95 str. z trzema rycinami.

Basni Graffa Chwostowa — Bayki Hr. Chwostowa, Petersburg 1820 w druk. cesarskiego domu wychowania, 8, str. 232.

Rusłan i Ludmiła — Ruslan i Ludmila poema w 6ciu pieśniach, przez A. Puszkina, Petersburg 1820, w druk. Grecza, 8, str. 143.

Les exilés de Parga — Wygnańcy miasta Pargi, poema, barona *d'Ordre*, członka wielu towarzystw uczonych 8, 1820.

Méditations poétiques — Rozmyślania poetyckie przez Alfonsa de la Martine, 12, 1820.

The poetical Decameron — Decameron poetycki, albo rozmowy o poetach i poematach angielskich, mianowicie za panowania Elżbiety i Jakuba 1go p. J. Payne Collier. 2 vol. 8. Edinburg 1820.

Select Woorks of the british poets — Wybór dzieł poetow angielskich z przepisami biograficznemi i krytycznemi przez Aikin, 8 Londyn 1820.

I Lamenti del Tasso — Zale Tassa poema p. G. Coleoni, 4, Medyolan 1820.

Il Giorno natalizio di Dante — Dzień narodzenia Danta obchodzony na Helikonie. p. Fr. Villardini. in 16, Werona 1819.

L'Italide — Italiada poema p. A. M. Ricci in 8vo, w Liwornie 1819.

Tito, ossia Gerusaleme distrutta— Tytus, albo zburzenie Jerozolimy, poema bohatyrskie dotąd niewydane p. D. Florio, in 8vo 1819 (tylko dwie pierwsze pieśni.)

T e a t r.

Zółta szlafmyca albo kolęda na nowy rok, opera we trzech aktach przez Franciszka Zabłockiego. „*Lusimus haec nobis.*" Wilno nakładem Alexandra Zołkowskiego w druk. XX. Pijarów, 1820, in 8vo str. 59.

R o m a n s e.

Nierozsądne śluby, listy dwóyga kochanków na brzegach Wisły mieszkających, dwa tomy, z dwiema rycinami i tytułem na miedzi rytemi, tom 1 s. 260, tom 2 s. 270. Warszawa, u Zawadzkiego i Węckiego, 1820.

Nauki początkowe.

Krótki zbiór wszystkich umiejętności dla użytku dzieci, czyli: nauka początkowa gramatyki, jeografii, mitologii, historyi staro-i-nowożytney, historyi wyznań różnych, arytmetyki, matematyki, fizyki, historyi naturalney, sztuk i rzemiósł, i t. d. dzieło służące dzieciom do powzięcia pierwszych wiadomości naypotrzebnieyszych i ozdobione wielu pięknemi rycinami po polsku i po francuzku, dwa tomy, w Warszawie w drukarni Glücksberga, 1820.

Abecadło małego naturalisty, czyli początkowe wiadomości historyi naturalney, ozdobione rycinami, w Warszawie, w drukarni Glücksberga.

Karpinski (Franciszek czł. hon. uniw. imper. wileń. i tow król. warsz. przyj. n.): Dzieciom dla ich rozrywki i nauki, niektóre zabawnieysze historye z różnych dziejów świata dawniey-

szego zebrane. Wilno nakładem Alexandra Zołkowskiego, w drukani XX. Pijarów, 1820, 8, str. 250 i rejestr. s. 6.

Galerya naynowsza narodów czyli zabawa z nauką połączona dla użytku młodzieży z 17 rycinami kolorowemi, 8vo str. 129, Wrocław u B. Korna 1820.

Litografija.

Wyszły w Warszawie i znayduią się w składzie sztuk pięknych pod kolumnami na ulicy miodowey:

Portret Cesarza Jegomości wszech Rossyy króla polskiego Alexandra I, rysowany i litografowany przez pana Sonntg.

Portret Xięcia Józefa Poniatowskiego w naturalney wielkości, rysowany i litografowany przez Ludwika Letronne.

Ogólny plan Warszawy z przyległościami swemi.

Zbiór polonezów Hrabiego Ogińskiego.

Spiew z opery Dzwonek na gitarę ułożony przez Najemskiego.

Polonez naynowszy Leidesdorfa na fortepian.

Nowe duetta Pechatschka na dwoje skrzypców.

Jeografija i topografija.

Nowiejszyj putiewoditiel po Sanktpeterburhu, i t. d. Nowy przewodnik po Sankt-petersburgu, z wiadomościami historycznémi, przez F. Szredera assesora kollegialnego, bibliotekarza Nayjaśnieyszego Cesarzewicza i Wielkiego Xiążęcia Konstantego Pawłowicza, kawalera orderów ś. Anny 2 kl. i ś. Włodzimierza 4 kl, z planem Petersburga i fasadą admiralicyi. Petersburg, 1820, drukarnia 1go korpusu kadetów, 12, str. 244.

Wseobsczaja Heohrafija— Jeografia powsze-

chna, wydana przez rzeczywistego radcę stanu i kawalera Hołtyńskiego 2 części, Petersburg 1820, w druk. J. Hlazunowa, 8vo, czę. 1 str. 392, cz. 2ga str. 28.

Rozmaitość.

Pasztet nie z truflami ale z facecyami, in 4to min., bez wyrażenia autora, drukarni i roku. Porcya 1sza str. 1—38; porcya 2ga str. 39—60; porcya 3cia str. 61—88; porcya 4ta str. 89—112; porcya 5ta str. 113—136; porcya 6ta str. 136—162.

Pisma peryodyczne.

Pszczołka krakowska dziennik liberalny, historyczny i literatury — *Praca jest godłem mey rzeszy* — w Krakowie w drukarni Macieja Dziedzickiego, wychodzi cztéry razy na miesiąc, w kształcie *Minerwy francuzkiey*.

Botanika.

Flora Heidelbergensis plantas sistens in praefectura Heidelbergensi et in regione ad fini sponte nascentes, secundum systema sexuale Linnaeanum digestas. Auct. J. H. *Dierbach*. 8, Heidelb. 1820. Pars II.

Flora Cechica. Indicatis medicinalibus, oeconomicis thechnologicisque plantis. Auchoribus *J. Swatopluko* et *C, Boriwogo Presl*. 8, Pragae 1819. *Calve*.

Europae Flora Medica. Auct. *Al. Sterler*. cum iconibus *Mayrhoffer*, fol. Monachii. 1820. Fasciculus II.

Tentamen hydrophylologiae Danicae, continens omnia hydrophyta cryptogama Daniae, Holsatiae, Faeroae, Islandiae, Groenlandiae hucusque cognita, systematice disposita, descripta et iconibus illustrata, adjectis simul speciebus Norvegicis. Auct. *H. C. Lyngbye*. 4. cum 70 tabb. aen. color. Hafniae 1819. *Gyldendal*.

Botanique faisant partie du Voyage de MMrs Humboldt et Bonpland. Botanika stanowiąca część podroży PP. Humbolta i Bonpland. Rosliny ekwinokcyalne we 2 tomach w arkuszu na papierze pięknym welinowym, ozdobione rycinami niekolorowanemi. Paryż 1820.

DZIENNIK WILEŃSKI na rok 1820sty

Ogłasza rzeczy naynowsze, a pożytkiem oznaczone, z historyi, statystyki, podróży, literatury, osobliwie kraju własnego, tudzież nauk, sztuk, rzemiosł, rolnictwa i wieyskiego przemysłu.

Dnia pierwszego każdego miesiąca wychodzi jeden numer.

Każdy numer zawiera ośm arkuszy druku; ryciny dodadzą się, ilekroć objaśnienie rzeczy tego wymagać będzie.

Cztery numera złożą tom jeden: trzy takie tomy stanowią rok. Na końcu tomu trzeciego przyda się rejestr alfabetyczny, ułatwiający wyszukanie.

Cena prenumeraty: z przesyłaniem pocztą na całe państwo rossyyskie rubli srebrnych ośm; bez przesyłania pocztą rubli sześć.

Prenumerata przyymuje się tylko na rok cały: półrocznie i kwartałowie nie przyymuje się.

Prenumerować można: 1) w Wilnie w Expedycyi Gazetney Głównego Pocztamtu Litewskiego, i u Redaktora Dziennika; 2) W innych gubernijach na wszystkich Pocztamtach, Kantorach i Expedycyach pocztowych; 3) U Kollektorów maiących drukowane listy do zapisywania prenumeratorów i bilety drukowane z podpisem Redaktora.

Numera pojedyńczo nie przedają się.

Wszelkie odezwy do Redakcyi Dziennika Wileńskiego, zapisują się do Redaktora gazety Kuryera Litewskiego, mieszkającego na ulicy święto-jańskiey, w domu uniwersyteckim pod N. 435, naprzeciw xięgarni Uniwersytetu.

OMYŁKI DRUKU.

w Numerze poprzedzającym

str.	*w.*	*jest*	*poprawić.*
413	18	dogmatyczną	teologiją dogmatyczną,
415	4	stosowna i praktyczna,	teoryczna i stosowana.
—	23 i 26	*wiersz 26 niepowinien być odłączany od w. 25*	
418	4	mają te oddziały,	mają; oddziały te,
419	9	*Vand* - - - - -	*Vaud*
421	28	jest - - - - - - -	ma

w Numerze teraznieyszym:

7	7	publiczne - - -	publicznie.
9	19	Illuder - - - -	Illudor
—	21	tuo - - - - -	tuae.